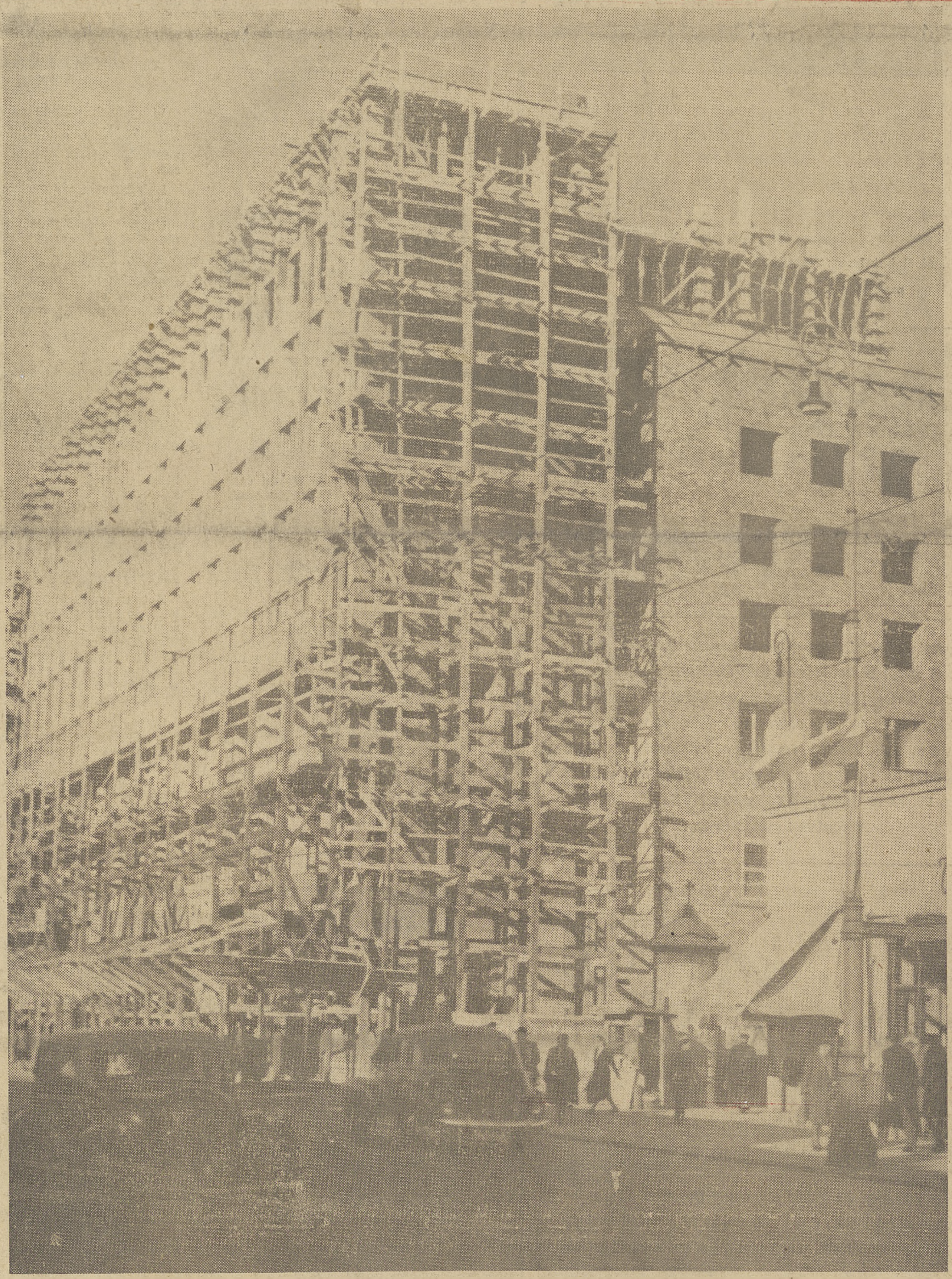
WARSZAWA
21. I. 1949 R.
ROK IV
Nr 3 (153)

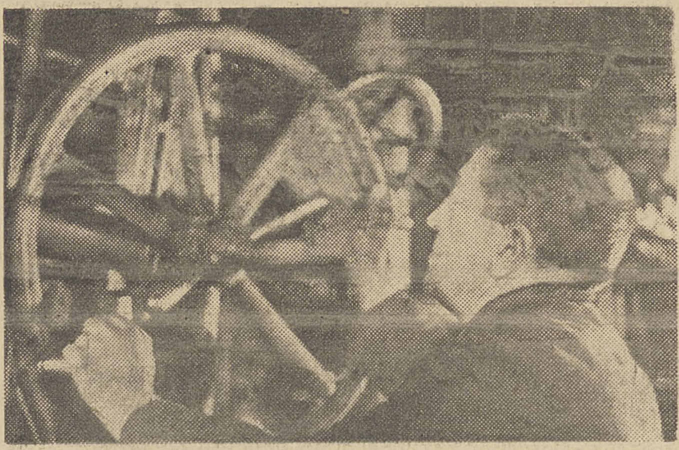
REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny

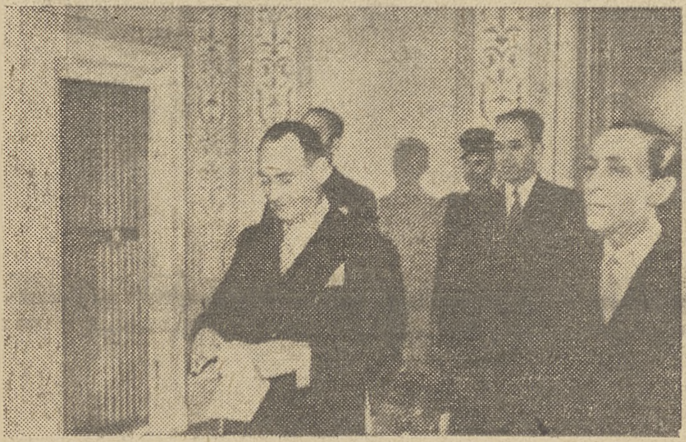


17.I.45 r. oddziały I Armii WP i wojska radzieckie oswobodziły Warszawę. Miasto było wówczas jedną ruiną. Po czterech latach wytężonej pracy Warszawa zmieniła oblicze. W miejscu gdzie kiedyś sterczały tylko gruzy powstają nowe gmachy i osiedla robotnicze. Na zdjęciu budowa gmachu PKO przy ulicy Marszałkowskiej.

TYDZIEŃ



Huta „Zgoda" w dniu 9 bm. przekazała załodze stoczni gdańskiej pierwszą wyprodukowaną w Polsce parową maszynę okrętową. Maszyna ta posiada moc 1.300 KM i waży 35 ton. Pierwszy wyprodukowany w Polsce rudowęglowiec „Sołdek" otrzymał pierwszą maszynę parową krajowej produkcji. W marcu zostanie przekazana druga maszyna dla rudowęglowca „Jedność Robotnicza". Na zdjęciu majster Czyba, kierownik montażu. Na hucie pracuje już 37 lat.



8 stycznia nowomianowany poseł Szwajcarii, pan Gaston Jaccard złożył w Belwederze listy uwierzytelniające Prezydentowi Rzeczypospolitej Bolesławowi Bierutowi. Szwajcaria nawiązała stosunki dyplomatyczne z Polską już w roku 1945. W ślad za tym zaczęły rozwijać się stosunki handlowe. Szwajcaria była jednym z pierwszych odbiorców naszego węgla. Polska ze Szwajcarii sprowadza precyzyjne maszyny, narzędzia i medykamenty.



Z Genewy przybył do Polski Generalny Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy, pan D. Morse, który zwiedził zakłady pracy na terenie Polski, zapoznając się z warunkami socjalnymi robotników. Na konferencji prasowej dla dziennikarzy polskich i zagranicznych dyr. Morse wyraził najwyższe uznanie dla naszych osiągnięć gospodarczych i socjalnych, podkreślając przy tym serdeczną gościnność rządu polskiego.

Podpisanie układu handlowego między Polską a W. Brytanią

W dniu 14 bm. została podpisana w Warszawie 5-letnia umowa handlowa polsko-brytyjska.

Z ramienia rządu polskiego umowę podpisał minister Przemysłu i Handlu Hilary Minc, w imieniu Zjednoczonego Królestwa ambasador W. Brytanii sir Donald Gainer. Przy podpisaniu umowy obecni byli: minister Skarbu Konstanty Dąbrowski, sekretarz gen. MSZ amb. Wierbłowski oraz członkowie delegacji brytyjskiej z panem R.J.W. Stacy oraz członkowie delegacji polskiej z dyrektorem Ł. Horowitzem na czele.

Wartość obrotów przewidzianych w umowie pomiędzy obu krajami szacowana jest

Na sumę funtów 150.000.000 po każdej stronie

Umowa powyższa stanowi dalszą rozbudowę porozumień handlowych zawartych w latach 1947/1948.

EKSPORT

Umowa przewiduje poważny eksport ze strony polskiej, zwłaszcza w zakresie artykułów rolniczo - spożywczo - hodowlanych, przy czym poza produktami dotychczas eksportowanymi umowa ta stwarza dodatkowe możliwości zbytu dla drugorzędnych artykułów spożywczych i rolniczych.

Ponadto przewiduje się eksport do Wielkiej Brytanii tarcicy iglastej, mebli i wyrobów z drzewa oraz wyrobów przemysłu mineralnego, metalowego, włókienniczego i chemicznego.

IMPORT

Po stronie importu do Polski umowa przewiduje dostawy surowców, jak: wełny, sizalu, manili, ropy naftowej, kauczuku, cyny, niklu, półfabrykatów miedzi, ferrostopów, barwników, opon i dętek.

Ponadto umowa przewiduje dostawę dóbr inwestycyjnych na łączną sumę funtów 20 milionów.

Umowa zawiera gwarancję udzielania przez Rząd Brytyjski zezwoleń eksportowych na towary (surowce, dobra inwestycyjne itd.), objęte listą eksportu brytyjskiego do Polski (o ile będą one wymagane przez ustawodawstwo brytyjskie).

KREDYT NA ZAKUP WEŁNY I INWESTYCJE

Ponadto układ przewiduje powiększenie na rzecz Polski kredytów na zakup wełny do wysokości funtów 2.500.000.

Niezależnie od tego, dotychczasowy kredyt na zakup urządzeń inwestycyjnych został zmieniony na kredyt odnawialny z możliwością wykorzystania go do roku 1955 w granicach plafonu funtów 6-ciu milionów.

UKŁAD ODMROŻENIOWY

Jednocześnie w tym samym dniu został podpisany przez ministra skarbu K. Dąbrowskiego układ odmrożeniowy, mający na celu umożliwienie zrealizowania zamrożonych należności polskich obywateli na terenie Zjednoczonego Królestwa.

SPŁATY WIERZYTELNOŚCI BRYTYJSKICH

W ramach układu zawarte zostało wstępne porozumienie co do spłaty wierzytelności brytyjskich z tytułu nacjonalizacji przedsiębiorstw w Polsce.

Dalsze rozmowy na ten temat przewiduje się w terminie późniejszym.

Umowa pięcioletnia rozszerza znacznie obroty towarowe polsko - brytyjskie, stanowiąc dalszy ciąg stosunków handlowych, które z przezwyciężeniem pewnych trudności rozwijały się pomiędzy obu krajami w okresie powojennym.

*

Ze strony Rządu Polskiego podpisanie tej umowy jest wyrazem stałej tendencji do utrzymywania stosunków handlowych ze wszystkimi krajami, bez względu na istniejące różnice ustrojowe.

Jest rzeczą oczywistą, że warunkiem utrzymania i rozwijania tych stosunków handlowych jest przestrzeganie w nich zasady pełnego równouprawnienia, równowaga wzajemnych korzyści i przeciwstawianie się wszelkiej tendencji stwarzania sztucznych przegród i dyskryminacji w handlu międzynarodowym.

Z tego względu Rząd Polski przywiązuje szczególną wagę do postanowień umowy, które mówią o udzielaniu przez stronę brytyjską zezwoleń wywozowych na towary objęte umową, o ile pozwolenia takie w myśl ustawodawstwa brytyjskiego będą wymagane.

Zawarte w tej umowie postanowienia, dotyczące wstępnego załatwienia spraw wierzytelności brytyjskich z tytułu nacjonalizacji przemysłu itp., są wyrazem dobrej woli zlikwidowania trudności, któreby mogły stać na przeszkodzie rozwojowi wzajemnych stosunków gospodarczych.



10 bm. odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu na którym premier Cyrankiewicz wygłosił ekspose. W drugim dniu obrad min. Skarbu Dąbrowski przedstawił projekt budżetu na rok 1949, a prezes CUP-u dr Dietrich omówił plan gospodarczy. Na zdjęciu premier Cyrankiewicz wygłasza ekspose.

(Foto Film Polski)

Scalenie Ziem Odzyskanych z Macierzą

Na posiedzeniu Sejmu w dn. 11 bm. po zakończeniu dyskusji nad expose premiera, Sejm uchwalił szereg dekretów rządowych m. in. o scaleniu Ziem Odzyskanych z Macierzą.

Referentem rządowego projektu ustawy był poseł Dura (SL), który stwierdził, że projekt ten jest dokumentem zakończenia olbrzymiej pracy, jakiej dokonano po wyzwoleniu w zakresie zasiedlenia i zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Mowca składając hołd ofiarnym wysiłkom tych wszystkich, którzy przyczynili się do rozwiązania tego historycznego zadania przytoczył szereg cyfr, ilustrujących wspaniały rozwój Ziem Odzyskanych we wszystkich dziedzinach życia.

Dzisiaj na Ziemiach Odzyskanych żyje i pracuje około 6 milionów Polaków, w tym około miliona polskiej ludności miejscowej oraz przeszło 5 milionów repatriantów i przesiedleńców.

Poseł Dura przypomniał, że zespalanie Ziem Odzyskanych z Macierzą odbywało się w obliczu wielkich trudności, stwarzanych przez reakcję i przez imperializm międzynarodowy.

Nawet Stolica Apostolska dorzuciła tu swój głos w znanym liście papieskim do biskupów niemieckich. **Ten koncentryczny atak imperializmu światowego nie zdołał jednak złamać woli polskiego narodu.**

Wielką pomocą było stanowisko naszego sojusznika — Związku Radzieckiego, który z całą stanowczością stwierdził, że granica Polski na Odrze, Nysie i Bałtyku — to granica całej Słowiańszczyzny — granica pokoju. Naród polski nigdy tego nie zapomni.

Na zakończenie referent stwierdza, że Ministerstwo Ziem Odzyskanych, które obecnie przestaje istnieć, spełniło dobrze swe zadanie.

W głosowaniu projekt ustawy o scaleniu zarządu Ziem Odzyskanych z ogólną administracją państwową został przyjęty jednomyślnie w drugim czytaniu, a następnie na propozycję wicemarszałka Borcikowskiego — również w trzecim czytaniu IZBA PRZYJĘŁA WYNIK GŁOSOWANIA HUCZNYMI OKLASKAMI.

O 35 proc. wzrosną obroty pomiędzy Polską a ZSRR

Dnia 15 bm. podpisany został w Moskwie polsko-radziecki protokół o wzajemnych dostawach towarowych na r. 1949 w ramach zawartej przed rokiem umowy handlowej między Polską a Związkiem Radzieckim na okres pięcioletni (1948 — 1952).

W myśl powyższej umowy całość obrotów towarowych wynieść ma w ciągu pięciu lat jeden miliard dolarów, przy czym wysokość obrotów została określona na r. 1948 w sumie około 170 mln. dol., z tym, że w roku 1949 osiągnąć miały poziom 200 mln. dol. i w latach następnych ponad 260 mln. dol. rocznie.

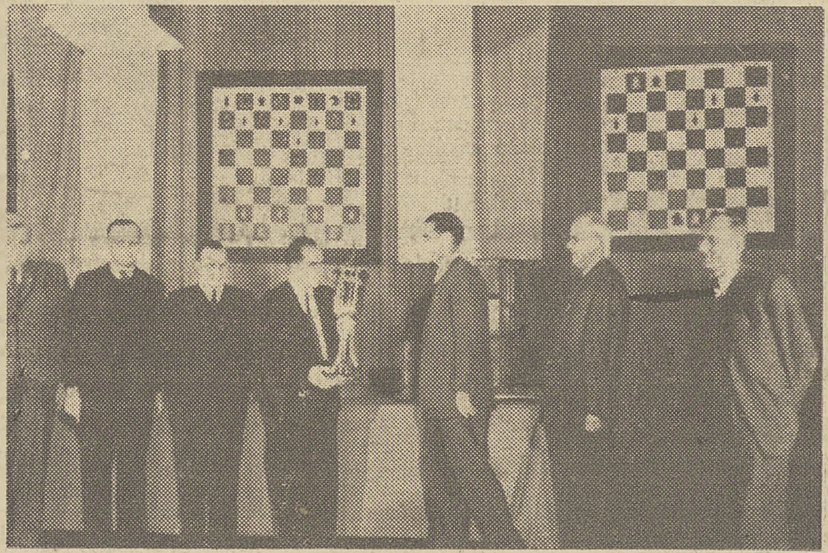
W rzeczywistości wzajemne obroty towarowe kształtowały się na znacznie wyższym poziomie. Według niekompletnych jeszcze danych wysokość obrotów wzajemnych w 1948 r. wynosiła ponad 225 mln. dol. W myśl protokółu z dn. 15 bm. wartość dostaw towarowych w 1949 r. wyniesie po każdej stronie około 135 mln. dol. Wartość obrotów polsko-radzieckich została zatem określona w kwocie 270 mln. dol, co o 35 proc. przewyższa kwotę preliminowaną w czasie podpisywania umowy z dn. 26 stycznia 1948 r.

Wartość polsko-radzieckiej wymiany towarowej w ciągu ostatnich kilku lat kształtuje się jak następuje: w 1945 r. 66,1 mln. dol., w 1946 r. 141,5 mln. dol,, w 1947 r. 167,8 mln. dol., w 1948 r. ponad 225 mnl. dol., a w 1949 r. około 270 mln. dol. Oznacza to, że w tym roku obroty między naszymi krajami będą przeszło cztery razy większe, niż w 1945 r.

Ten szybki rozwój wymiany towarowej między Polską a Związkiem Radzieckim wynika przede wszystkim z faktu. że rozwój ten odpowiada podstawowym, strukturalnym interesom obu naszych krajów. Na mocy protokółu Polska otrzyma w tym roku — podobnie jak w latach poprzednich — podstawowe dla naszej gospodarki narodowej surowce i towary gotowe, w tym około 70 proc. niezbędnego dla naszej produkcji włókienniczej surowca bawełnianego, większość koniecznych dla naszego hutnictwa rud żelaznych i manganowych, produkty naftowe pokrywające poważną część naszego deficytu w tej dziedzinie, ważne artykuły chemiczne. Otrzymamy poza tym z ZSRR cały szereg niezbędnych naszej gospodarce artykułów gotowych, w tym rozmaity sprzęt i wyposażenie techniczne, jak samoloty, samochody, traktory i części do tych maszyn, sprzęt radiowy i kinematograficzny itd.

Polski wywóz do ZSRR obejmie w 1949 r. węgiel, koks, tabor kolejowy, wyroby hutnicze, włókiennicze, cukier i inne towary, tzn. w ogromnej większości wyroby gotowe, stanowiące najbardziej korzystną dla naszego kraju formę eksportu.

Należy przy tym zaznaczyć, że wszystkie powyższe dostawy otrzymujemy zupełnie niezależnie od dostaw inwestycyjnych dostarczanych przez ZSRR w ramach umowy kredytowej z dn. 26 stycznia ub. r.

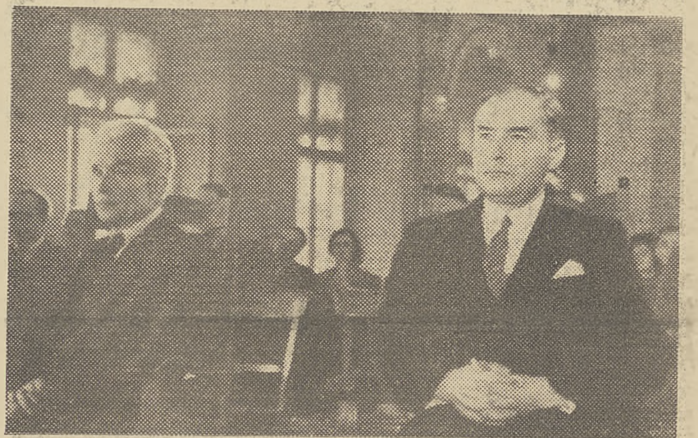


Czy gra w szachy jest sportem? Chyba tak, skoro rozgrywa się mecze szachowe. Co jest lepsze: szachy, czy boks, albo piłka nożna...? Najlepiej jak się opanuje jedno i drugie. Polacy w szachy grają nieźle, ale Czesi jeszcze lepiej. Nic więc dziwnego, że mecz przegraliśmy 14:6. Na zdjęciu zwycięzcy otrzymują puchar.

W KRAJU



W poprzednim numerze podaliśmy wiadomości o przyznaniu państwowych nagród artystycznych za rok 1948 — Lucjanowi Rudnickiemu w dziale literatury, Xaweremu Dunikowskiemu w dziale plastyki, Leonowi Schillerowi w dziale teatralnym i Bolesławowi Woytowiczowi w dziale muzycznym. Na zdjęciach u góry i u dołu laureaci podczas uroczystości wręczenia nagród w Prezydium Rady Ministrów. (U góry Dunikowski i Schiller, na dole Rudnicki i Woytowicz). Wręczając nagrody laureatom premier Cyrankiewicz powiedział m. in.: „Jesteśmy na początku tej wielkiej drogi, którą pójdzie naród — tej wielkiej drogi, przy której będzie rozkwitać sztuka we wszystkich formach, sztuka, która stanie się dobrem powszechnym i na pewno dobrem pierwszej potrzeby dla najszerszych mas. Zainteresowanie państwa Ludowego sztuką i jej twórcami nie jest niczym chwilowym, niczym doraźnym"...





W drugiej połowie stycznia Ministerstwo Oświaty przekazało gminom wiejskim 1.600 bibliotek, razem przeszło milion książek. Równocześnie z inicjatywy Komitetu Upowszechnienia Książki uruchomiono 20.000 wiejskich punktów bibliotecznych. Na każdą z bibliotek składają się dzieła dawnej i najnowszej literatury polskiej i zagranicznej, oraz książki popularno - naukowe. U góry nowootwarta biblioteka we wsi Pustelniki, gm. Dęby, woj. warszawskie.

OFENSYWA STYCZNIOWA

W forsownych marszach, tocząc krwawe bitwy Armia Czerwona i walczące u jej boku oddziały Wojska Polskiego przebyły 700 km, osiągając w końcu lipca 1944 roku w niektórych punktach wschodni brzeg Wisły.

Niemcy wiedzieli, że Wisła jest ostatnią mocną barierą broniącą ziem III Rzeszy. Zgromadzili więc po lewej stronie duże rezerwy, rozbudowali umocnienia. Tymczasem Armia Czerwona, chcąc pójść dalej musiała choćby prowizorycznie podciągnąć tyły i zbliżyć bazy zaopatrzeniowe odległe o setki kilometrów. Było to o tyle trudne, że na całej zdobytej przestrzeni drogi i mosty tak bite jak i kolejowe były zniszczone, najważniejsze zaś węzły komunikacyjne całkowicie zrównane z ziemią, albo zaminowane.

O poważnych operacjach mowy być nie mogło, tym bardziej, że jak się później okazało, dowództwo radzieckie przygotowywało ostateczną ofensywę. Dla ogólnych planów operacyjnych niezwykle ważnym czynnikiem było wyrównanie pozostałych frontów. Ośrodek ciężkości walk przesunął się za Karpaty na niziny Węgier, do Bułgarii i Jugosławii.

I w takim właśnie niedogodnym momencie wybuchło powstanie. Jest rzeczą więcej niż jasną, że miało ono być atakiem wojska „londyńczyków". To nie był przypadek, że powstanie wybuchło w momencie, kiedy Mikołajczyk jechał do Moskwy na konferencję z Generalissimusem Stalinem i Zw. Patriotów Polskich.

W Londynie zdawano sobie dokładnie sprawę, że Armia Czerwona nie będzie mogła przejść w sierpniu Wisły, że dużych miast nie zdobywa się atakiem frontalnym, tym bardziej, jeśli leżą one za dużą barierą rzeczną. Wojskowi brytyjscy z góry odżegnywali się od jakiejkolwiek pomocy uważając ją za niemożliwą. Ale rząd emigracyjny chciał mieć atut i chciał podkopać sympatię ludności do Armii Czerwonej. Wiedziano dobrze, że w gorączce bitwy nikt nie będzie starał się rozumować. Skoro doszli do Wisły, powinni pomóc. Wbrew wszelkim warunkom i logicznym faktom dowództwo radzieckie chciało przyjść z pomocą. Usiłowano forsować Wisłę pod Dęblinem i w rejonie Warszawy. Zginęło tysiące ludzi, przyczółków nie udało się rozszerzyć. Warszawa padła.

W pięć miesięcy później zakończone zostały przygotowania do ofensywy. Były to bodajże największe przygotowania, wymagały więc czasu, nakładu sił i pracy. Były bowiem przygotowania do ofensywy ostatecznej. Tak szybkich marszów, jak od Warszawy do Berlina nie znają historie wojen.

Przypomnijmy sobie przebieg tej zwycięskiej ofensywy.

*

Rozpoczęły dnia 12 stycznia wojska I Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Koniewa z przyczółka pod Sandomierzem zdobytego jeszcze w czasie walk jesiennych i utrzymanego mimo wściekłych ataków niemieckich. Na długości 40 kilometrów przerwano umocnienia i kolumny wojsk radzieckich wdarły się w kieleczyznę. W ciągu pierwszych 2 dni zajęto Busko, Szydłów i Stopnicę, trzeciego — Pińczów.

Dnia 15.1. padły Kielce oraz Jędrzejów. 17-go — Częstochowa. 18-go — Piotrków i Radomsko, a 19 — wojska radzieckie wkroczyły do Krakowa. Już w dwa dni później Armia Czerwona wkroczyła na Śląsk Opolski zajmując Kluczbork i Olesno na drodze do Wrocławia, oskrzydlając jednocześnie zagłębie górnośląskie. Od 24 do 27-go Górny Śląsk wraz z Gliwicami, Bytomiem i Zabrzem były wolne.

Jednocześnie trwała ofensywa i na innych odcinkach.

W dniu 14 stycznia w składzie wojsk marszałka Żukowa I Armia Wojska Polskiego pod dowództwem generała Popławskiego wchodzi do akcji zaczepnej w sposób następujący: 1, 3 i 4 polskie dywizje piechoty i I Brygada Pancerna uderzają na Warszawę od południa z podstaw wyjściowych nad Pilicą, a dnia 16 września w godzinach rannych 2 i 6 polska dywizja piechoty i I brygada kawalerii rozpoczynają forsowanie Wisły wprost pod Warszawą i o świcie dnia 17, przełamując obronne pozycje niemieckie wdzierają się na ulice Warszawy.

Warszawa wyludniona. Polskiemu żołnierzowi — zwycięzcy nikt kwiatów nie wręczał. Żołnierza — zwycięzcę w ciszy, chwilami tylko zakłócanej pojedyńczymi seriami karabinów maszynowych witały spalone szkielety ulic stolicy i kirem smutku pokryte mogiły dzieci kochanej Warszawy.

Dalszy pochód zwycięskiej Armii Czerwonej wyznaczyła oś Warszawa — Berlin. 18-go wzięto Sochaczew, Skierniewice i Łowicz, 19-go Łódź, Kutno i Łęczycę, 20-go Włocławek i Koło, 22-go Inowrocław i Gniezno, 23-go Bydgoszcz, 24-go Kalisz, 26-go wojska radzieckie zajęły Gostyń, Leszno i Szamotuły, odcinając broniących się w Poznaniu Niemców. Już następnego dnia ofensywa dotarła do byłej granicy polsko - niemieckiej pod Zbąszyniem i Międzychodem.

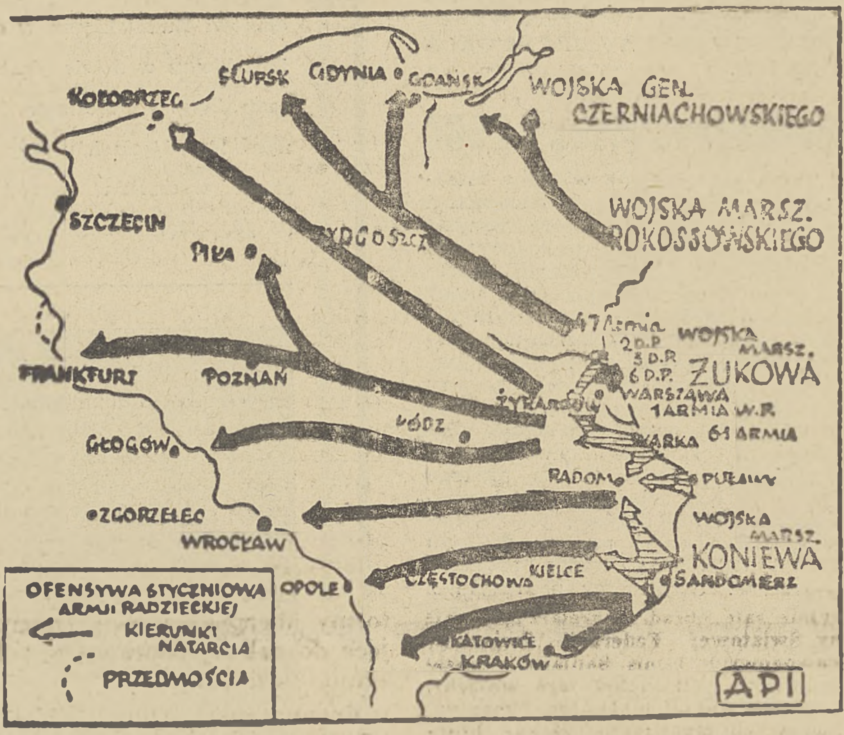
Równocześnie na prawym skrzydle postępował II Front Białoruski marszałka Rokossowskiego. Wyruszył on również 14-go z przyczółka mostowego pod Serockiem i w błyskawicznym natarciu zajął Pułtusk, Ciechanów, Przasnysz, Modlin, Maków i Działdowo. Następnie wojska II Frontu Białoruskiego skierowały się ku północy i wkroczyły na terytorium b. Prus Wschodnich, zajmując Olsztyn, Ostródę, Szczytno i Malbork. Kilkanaście wyborowych dywizji niemieckich, broniących wschodnio - pruskiego bastionu znalazło się w potrzasku: zewsząd gniotły ich bez wytchnienia wojska Armii Czerwonej.

Bo i z nad Niemna ruszyła ofensywa. Podczas gdy armia gen. Rokossowskiego odcięła Niemcom odwrót z Prus Wschodnich, wojska Trzeciego Frontu Białoruskiego pod dowództwem gen. Czerniachowskiego, potężnym taranem rozpoczęły atak frontalny ze wschodu, kierując się na Królewiec. Po sześciu dniach wściekłych walk padła 20 stycznia Tylża, wielki węzeł umocnień. W dziesięć dni później, ogarnąwszy wielką połać Pojezierza, Armia Radziecka stanęła u wrót Królewca. Resztki potężnej niegdyś armii niemieckiej w popłochu chroniły się nad Zalew Wiślany... gdzie czekały już wojska gen. Rokossowskiego.

Na skrajnej północy I Front Nadbałtycki gen. Bagrianowa zajął Kłajpedę i połączył się z oddziałami gen. Czerniachowskiego.

Na przeciwległym zaś krańcu Polski, na lewym skrzydle, prowadził zwycięskie operacje 4 Front Ukraiński gen. Pietrowa. Zasadniczym terenem jego działania była Słowacja, ale poszczególnymi dywizjami zahaczył on o Podkarpacie, uwalniając Sanok, Jasło, Krosno, Gorlice, Nowy Sącz, Nowy Targ i Zakopane w ciągu dwutygodniowej ofensywy, od 15-go do 29-go stycznia. Na Śląsku wojska gen. Pietrowa spotkały się z armią marsz. Koniewa, skąd wspólnie uderzyły wzdłuż Odry.

W nieprzerwanym pochodzie Armia Czerwona i operujące u jej boku wojska polskie stanęły nad Odrą. Po raz pierwszy od wielu stuleci żołnierz polski stanął na pradawnej ziemi piastowskiej. Po sforsowaniu Odry nastąpiła krótka przerwa w ofensywie. Nowe, tym razem ostatnie natarcie otworzyło drogę do Berlina.



NOWY ETAP ODBUDOWY STOLICY

W styczniu 1945 roku, w dwa tygodnie po wyzwoleniu Warszawy, Krajowa Rada Narodowa postanowiła, że stolicą Polski mimo zniszczeń, będzie nadal Warszawa. Jedni uznawali tę decyzję za szaleństwo, drudzy za bohaterstwo. Było to skazaniem się na pokonanie kolosalnych przeszkód i tym trudniejszych, bo stałych, rozłożonych na całe lata.

Jednocześnie, przy współudziale najwybitniejszych specjalistów, rozpoczęto opracowanie planów najniezbędniejszych robót zabezpieczających, oczyszczenie miasta z tysięcy niepogrzebanych zwłok, uruchomienie elektrowni, wodociągów i kanalizacji, komunikacji i łączności.

W okresie minionych trzech lat postawiono na normalnym poziomie użyteczności wszystkie zakłady i instytucje miejskie, domy częściowo zniszczone, odbudowano, oddając je do dyspozycji kwaterunkowi miejskiemu.

POWSTAJĄ NOWOCZESNE OSIEDLA ROBOTNICZE

Przełom decydujący w nowym etapie odbudowy naszej stolicy nastąpuje dopiero w 1948 r. Fundusze państwowe przeznaczone na odbudowę stolicy zamykają się cyfrą 25,5 miliar dów złotych.

Warszawa pokryła się lasem rusztowań, na budowach zawisły się nowoczesne koparki, betoniarki, kruszarki, maszyny do wyrobu pustaków gruzowych i elementów budowlanych. W Warszawie zostają zapoczątkowane wielkie inwestycje przemysłowe.

Odbudowują się fabryki chemiczne, metalowe, elektrotechniczne i przemysłu spożywczego. Warszawa zaczyna powracać do swojej roli poważnego ośrodka przemysłowego. Zwiększają się szeregi robotników budowlanych, których liczba w roku ubiegłym przekroczyła 30 tys. (dwukrotnie więcej, niż w okresach najbardziej natężonego ruchu budowlanego przed wojną).

Powstają nowe domy na terenach osiedli Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, na Żoliborzu, na Mokotowie, nowe domy na Kole, kolonia na Mariensztacie.

Zakład osiedli Robotniczych zapoczątkowuje budowę osiedli Młynów, Mirów i Nowomiejskiej.

Oddano do użytku w roku bieżącym 5.351 izb mieszkalnych. Ciągłą troską jest jeszcze brak budynków szkolnych. Siedemdziesiąt tysięcy dzieci uczęszcza w Warszawie do szkół podstawowych i średnich.,

W szpitalach miejskich w roku ub. zainstalowano 710 nowych łóżek. Stan ilościowy łóżek szpitalnych jest wyższy obecnie niż przed wojną.

Z poczuciem dumy możemy już dziś stwierdzić, jak wielkie trudności zostały pokonane i jak szybko postępujemy naprzód w odbudowie stolicy.

Przewodniczący Stołecznego Komitetu Odbudowy Stolicy gen. Marian Spychalski, mówiąc o odbudowie stolicy, o wielkim wysiłku robotników i pracowników, powiedział, co może stwierdzić każdy, że znika podział miasta na piękne dzielnice bogaczy i zaniedbane dzielnice robotnicze.

Zachowując cenne wartości kulturalne i techniczne minionych stuleci, Warszawa musi być nowa. Rezultaty nasze na odcinku planowania przestrzennego oparte na najnowszych zdobyczach urbanistyki światowej, pozwalają nam dziś konkretnie narysować przyszłe, wspaniałe oblicze stolicy.

48 MILIARDÓW NA INWESTYCJE TEGOROCZNE

Opracowany już został generalny plan 15-letni odbudowy, a w nim przewidziane zostały etapy pracy, jakie mają być wykończone w określonych terminach.

Jako główne zadanie 1949 r., wysuwają się: Zakończenie prac na trasie W—Z największej w Europie inwestycji w dobie obecnej. Zakończenie odbudowy historycznego traktu Warszawy, jakim jest ciąg Krakowskiego - Przedmieścia, Nowego-Świata, Al. Stalina i Alej Ujazdowskich.

W drugiej połowie 1949 r. po zakończeniu trasy W — Z, przewidziane jest wykończenie przebudowy ulicy Marszałkowskiej, która zaważy decydująco na obliczu przyszłej Warszawy.

Na odcinku między Ogrodem Saskim, a Al. Jerozolimskiemi, ul. Marszałkowska będzie miała 120 m szerokości. Stanie tu kompleks gmachów, które zaspokoją potrzeby wszystkich organizacji. Znajdą się tu sale na masowe zjazdy i widowiska z salą główną, która pomieści około 5.000 ludzi. Przy ulicy Marszałkowskiej pobuduje się gmachy dla potrzeb biurowych oraz szereg wielkich hoteli.

Prócz tych podstawowych prac częściowo realizować się będzie kilka innych założeń urbanistycznych. Będzie to Oś Saska, trasa ciągnąca się od gmachu Ministerstwa Komunikacji do Placu Trzech Krzyży i jako czwarte — Oś Młodzieży, oparta o Aleję Wyzwolenia.

Warszawa przyszłości, o której piszemy, to nie fantazja urbanistów lub wizja, to już zarysowujące się, a wielokrotnie nieraz wyraźnie widoczne linie. To osiągnięcia z dnia na dzień postępującej odbudowy stolicy.

W sprawie rent dla reemigrantów z Niemiec

Polacy, reemigranci z Niemiec, którzy pobierali w Niemczech renty z tytułu wypadku w pracy lub choroby zawodowej, renty starcze lub inwalidzkie, pensje górnicze oraz renty lub pensje wdowie i sieroce, otrzymują po powrocie do Polski renty i pensje polskie w miejsce rent i pensji niemieckich.

Niezwłocznie po osiedleniu się w Polsce zainteresowani powinni zgłosić wniosek (podanie) o przyznanie im renty lub pensji w miejsce odpowiedniej renty lub pensji, którą otrzymywali w Niemczech. Wnioski (podania) należy zgłaszać do terytorialnego **Zakładu Ubezpieczeń Społecznych lub Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach**, a to w zależności od rodzaju renty.

Do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych powinni zwracać się o przyznanie renty wszyscy ci, którzy otrzymywali w Niemczech:

a) renty (również renty wdowie i sieroce) z tytułu wypadku lub choroby zawodowej.
b) renty starcze, inwalidzkie oraz renty wdowie i sieroce z tytułu ogólnego ubezpieczenia inwalidzkiego robotników (Inwalidenversicherung),
c) renty starcze, inwalidzkie oraz renty wdowie i sieroce z tytułu ubezpieczenia pracowników umysłowych (Angestelltenversicherung).

Podania do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych należy składać za pośrednictwem miejscowej ubezpieczalni społecznej lub jej ekspozytury.

Do Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach powinni zgłaszać się o wypłatę pensji górnicy oraz wdowy i sieroty po górnikach.

Jeżeli górnik pobierał w Niemczech jednocześnie rentę inwalidzką lub starczą z ogólnego ubezpieczenia inwalidzkiego robotników (Inwalidenversicherung) oraz pensję z ubezpieczenia pensyjnego górników (Pensionsversicherung), albo też tak zwaną Knappschaftsvollrente — otrzyma w Polsce dwie renty, a mianowicie z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych rentę inwalidzką lub starczą, a ze Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach — pensję bracką. To samo dotyczy wdów i sierot po górnikach.

W podaniu o przyznanie renty lub pensji należy podać:

Nazwisko i imię, dokładne miejsce zamieszkania, datę powrotu do Polski oraz za jaki miesiąc wypłacona została ostatnio renta lub pensja w Niemczech.

Do podania należy dołączyć decyzję niemiecką o przyznaniu renty lub pensji (w oryginale lub w uwierzytelnionym odpisie), a w razie braku decyzji — inne dokumenty, stwierdzające pobieranie renty lub pensji, oraz ostatni odcinek pocztowy wypłaty renty względnie pensji.

W razie braku decyzji lub innych dokumentów — należy zaznaczyć w podaniu jaka instytucja niemiecka (nazwa i siedziba) przyznała rentę lub pensję.

Do podania należy również dołączyć dokument lub zaświadczenie repatriacji.

Reemigranci, którzy byli ubezpieczeni w Niemczech i którzy nie uzyskali jeszcze tam renty lub pensji — mogą starać się o uzyskanie renty względnie pensji górniczej polskiej. To samo dotyczy wdów i sierot.

Renta względnie pensja polska zostanie przyznana, jeżeli biorąc pod uwagę ubezpieczenie w Niemczech zainteresowani odpowiadać będą warunkom, przewidzianym w przepisach polskich o ubezpieczeniu społecznym. Obecnie polskie przepisy ubezpieczeniowe są o wiele korzystniejsze dla pracowników niż w pozostałych krajach Europy, tak, że nie ma absolutnie obawy, by ktoś mający prawo do renty w Niemczech, nie miałby go w Polsce, tymbardziej, że w opracowaniu są dalsze reformy ubezpieczeniowe, zmierzające do dalszej poprawy w położeniu ludzi pracy.

Reemigranci, którzy po przyjeździe do Polski podejmą nadal pracę, będą zaliczane ich okresy ubezpieczenia w Niemczech na prawo do polskich rent z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych względnie pensji górniczych ze Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych przyznaje i wypłaca renty inwalidzkie (starcze) oraz renty wdowie i sieroce z tyt. ogólnego ubezpieczenia emerytalnego robotników i pracowników umysłowych.

Renta inwalidzka przysługuje, jeżeli poza innymi warunkami ubezpieczony ukończył 65 rok życia, a przed ukończeniem tego wieku — jeżeli ubezpieczony jest niezdolny do zarobkowania (inwalidą) co najmniej w 66,2/3%. Górnicy i hutnicy mogą uzyskać rentę inwalidzką już po ukończeniu 60 roku życia, jeżeli pracowali w górnictwie lub hutnictwie co najmniej 15 lat, a przed ukończeniem 60 roku życia — jeżeli pracowali w górnictwie lub hutnictwie co najmniej 12 lat i są niezdolni do zarobkowania co najmniej w 50%.

Wdowie renta przysługuje po ukończeniu 60 roku życia, a przed ukończeniem tego wieku, jeżeli wdowa jest inwalidką tj. niezdolną do pracy zarobkowej co najmniej w 66,2/3%. Wdowie po górniku lub hutniku renta przysługuje już po ukończeniu 50 roku życia, jeżeli zmarły mąż przepracował w górnictwe lub hutnictwie co najmniej przez okres 12 lat.

Wdowie, posiadającej co najmniej troje dzieci, uprawnionych do rent sierocych, renta przysługuje na stałe bez względu na wiek i zdolność do pracy. Wdowie, posiadającej jedno lub dwoje dzieci, renta przysługuje na czas do ukończenia przez pierwsze lub drugie dziecko 7 roku życia.

Renty dla sierot wypłacane są do ukończenia 18 roku życia, a po ukończeniu tego wieku w razie uczęszczania sierot do szkół ogólnokształcących lub do szkół zawodowych.

Spółka Bracka w Tarnowskich Górach przyznaje i wypłaca pensje dodatkowe górnikom oraz pozostałym po nich wdowom i sierotom.

Górnicy zatem oraz pozostałe po nich wdowy mogą uzyskać renty w Zakładach Ubezpieczeń Społecznych (o ile spełniają warunki do tych rent) oraz **dodatkowe** pensje ze Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach.

Górnikom przysługuje pensja ze Spółki Brackiej, jeżeli jest on niezdolny do wykonywania nadal zawodu górnika, chociażby nie był jeszcze niezdolny ogólnie do zarobkowania (pracy) w 66,2/%. i wobec tego nie miałby jeszcze prawa do renty inwalidzkiej z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Wdowie po górniku przysługuje pensja ze Spółki Brackiej bez względu na wiek i zdolność do pracy, a więc i wtedy, kiedy wdowie nie przysługuje jeszcze renta z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, ponieważ wdowa nie ukończyła jeszcze odpowiedniego wieku lub nie jest jeszcze inwalidką albo też nie posiada dzieci uprawnionych do rent sierocych.

Sieroty po górniku otrzymują ze Spółki Brackiej dodatkowe zasiłki niezależnie od rent, przysługujących z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Wnioski (podania) o renty z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych należy zgłaszać w miejscowej ubezpieczalni społecznej. Wnioski o przyznanie dodatkowej pensji górniczej lub pensji wdowiej albo sierocej po górniku należy zgłaszać do Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach lub do Ekspozytury Spółki w Wałbrzychu.

O bliższe informacje w sprawie rent można się zwracać do miejscowej Ubezpieczalni Społecznej lub do terytorialnego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, a w sprawie dodatkowych pensji górniczych — do Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach lub do Ekspozytury tej Spółki w Wałbrzychu.

×

WSZYSCY WRACAJĄCY DO KRAJU PROSZENI SĄ O ZABRANIE ZE SOBĄ WSZELKICH ŚWIADECTW I DOKUMENTÓW DOTYCZĄCYCH UBEZPIECZENIA NA OBCZYŹNIE. W WYPADKU NIE MOŻNOŚCI OTRZYMANIA ORGINAŁÓW NALEŻY ZROBIĆ UWIERZYTELNIONE ODPISY.



Ministerstwo Spraw Zagranicznych rządu Czang - Kai - Szeka zwróciło się z prośbą do rządów ZSRR, USA i W. Brytanii o pośrednictwo w rokowaniach pokojowych między rządem, a chińską partią komunistyczną.

Wszystkie mocarstwa odmówiły pośrednictwa.

Przywódca Chin Ludowych w specjalnej deklaracji oświadczył, że wojska demokratyczne mają dość sił by zniszczyć definitywnie pozostałe siły zbrojne Kuomintangu, lecz dla ulżenia doli ludności i zapewnienia stałego pokoju gotowe są do pertraktacji pod warunkiem: ukarania zbrodniarzy wojennych, zniesienia zdradzieckich układów, wprowadzenia reformy rolnej, reorganizacji wszystkich armii reakcyjnych, konfiskaty majątków dygnitarzy kuomintangowskich i zwołania Rady Konsultatywnej celem utworzenia koalicyjnego rządu demokratycznego.

×

Jak wynika z depesz korespondentów amerykańskich, znajdujących się w Nankinie, główne siły chińskich wojsk ludowych, w ilości około 350 tysięcy żołnierzy, koncentrują się w rejonie Tung-Tse, na północny-zachód od Nankinu, przed uderzeniem na stolicę Czang - Kai - Szeka.

×

Na środowym posiedzeniu Biura Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych, przedstawiciele TUC, CIO i związków holenderskich, po odrzuceniu przez większość wniosku o rozważenie propozycji brytyjskiej w sprawie zawieszenia działalności Federacji, opuścili demonstracyjnie salę obrad. Sekretarz generalny Światowej Federacji Związków Zawodowych Louis Saillant wykazał bezprawny charakter tego wniosku, i surowo potępił rozbijaczy. Mimo demonstracji mniejszości, obrady Biura Wykonawczego trwały do wyczerpania porządku dziennego.

×

W dniu 18 stycznia senat amerykański zatwierdził zarządzenie prezydenta Trumana, mianujące Deana Achesona na stanowisko ministra spraw zagranicznych St. Zjednoczonych.

×

Agencje prasowe donoszą z wyspy Rodos, że delegacje izraelska i egipska doszły do porozumienia na temat zawieszenia broni w Palestynie. Obecnie toczą się rozmowy pomiędzy Izraelem a Transjordanią.

Dr Ralph Bunche zwrócił się do Rady Bezpieczeństwa o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska ponieważ uważa, że funkcja mediatora stała się zbędna.

×

Agencja Reutera donosi, że prezydent Republiki Tureckiej Achmed Inonu powierzył misję utworzenia nowego gabinetu Semsettinowi Gunaltay.

Dziennik „Tasbir" pisze, że upadek gabinetu jest następstwem ostrego kryzysu gospodarczego i finansowego. Zdaniem dziennika Turcja zmierza szybko ku ogólnemu przesileniu.

×

Minister spraw zagranicznych Francji Robert Schuman, który konferował z ministrem Bevinem powrócił do Paryża.

Prasa francuska komentuje lakoniczny komunikat, opublikowany po rozmowach londyńskich ministra Bevina z ministrem Schumanem. Niektóre dzienniki prorządowe i prawicowe usiłują bez powodzenia przekonać czytelnika o zlikwidowaniu sprzeczności między Francją i Wielką Brytanią. Natomiast prasa postępowa oraz „Monde" nie ukrywają, że rozmowy zakończyły się fiaskiem.

W STARACHOWICACH KAŻDY ZNAJ

Gdyby złączyć wszystkie wagony maszyn i urządzeń technicznych jakie wywieźli Niemcy ze Starachowic, powstałby pociąg długości 200 kilometrów.

Nie trudno sobie wyobrazić jak wyglądały duże zakłady przemysłowe po takim rabunku.

Prawie przed dwoma laty pisaliśmy o tym w jakich warunkach i w jaki sposób budziło się nowe życie w Starachowicach, pisaliśmy o tym jak powstawały zakłady, które obecnie rozwijają się w innym kierunku niż przed wojną.

Powstają odrębne fabryki, które będą z sobą współpracować.

PRACA I MIESZKANIA DLA WSZYSTKICH

Jak nas informuje dyrekcja Starachowickie zakłady posiadają zapotrzebowania na fachowców.

Wielu reemigrantów z którymi rozmawialiśmy powiada że przyjemniej się jedzie gdy z góry wiadomo dokąd, gdy zna się miejsce nowego zamieszkania.

A więc, byli pracownicy fabryk samochodowych, a są pewnie tacy wśród Polonii francuskiej i niemieckiej, pracownicy zakładów mechanicznych, elektrotechnicy, kreślarze, laboranci, tokarze, wzorcarze, formierze, technicy, szlifierze, wszyscy których praca miała jakichkolwiek związek z warsztatami samochodowymi, znajdą zatrudnienie, dobre warunki pracy i wygodne mieszkania w Starachowicach.

Po tym ogłoszeniu reklamującym naszego biura „pośrednictwa pracy" udajemy się sami do Starachowic zobaczyć jak tam jest w rzeczywistości.

Miasto malowniczo położone na pagórkach, żyje fabryką.

Przeszło czwarta część mieszkańców pracuje w Zakładach. Na mapie wyglądają Zakłady jak duże miasto z własnymi dworcami kolejowymi, środkami lokomocji, (kursują autobusy zakładowe w regularnej komunikacji), z własnym szkolnictwem, kinem, sklepami.

Gdyby tak w jednym szeregu poustawiać wszystkie hale, otrzymalibyśmy dobrych parę kilometrów. A wokoło domy pracowników, domy drewniane jak w większości na prowincji, w małych miasteczkach. Obok bloki nowoczesne z wszystkimi wygodami. Domy kilkurodzinne z ogrodami, murowane, skanalizowane, należycie rozplanowane tak, iż każda rodzina ma wejście z innej strony

— A gdzie można skontaktować się z reemigrantami — pytamy w administracji.

— Wszędzie, w każdym wydziale jest po kilku. Szkoda, że na urlopie jest pan Dudziński, dyrektor administracyjny, przez dwadzieścia lat mieszkał we Francji.

Zaczynamy wędrówkę kolejno. Najbliżej jest nam do laboratorium. Wiele sal świeci jeszcze pustkami. Po rabunku niemieckim nie zdążono skompletować na powrót wszystkich przyrządów tej „kliniki" metali.

W jednym z pokojów przy niewielkim aparacie poznajemy Zuchowskiego Izydora. Jednego z czterech rodzeństwa Zuchowskich.

— Ojciec był hutnikiem — opowiada Izydor. Zmarł po wyzwoleniu. Nas już nic nie wstrzymywało od powrotu do kraju.

— A wy pamiętacie coś z kraju?

— E! ja miałem jeden rok, gdy rodzice wyjechali.

— A mówicie dobrze po polsku.

— W domu mówiło się tylko po polsku, rodzice tego bardzo przestrzegali.

— Co pan tu robi, jest pan chemikiem?

— W Belgii skończyłem szkołę techniczną. Ale jeszcze nigdzie nie pracowałem, tu dostałem pracę w laboratorium na początku z pensją 12 tys. zł miesięcznie.

— O ten aparat jest bardzo ciekawy, to fotomikroskop do metali.

— Pracował pan kiedyś przy takim?

— Nie, dopiero teraz po raz pierwszy, tylko uczyłem się w szkole.

— A reszta rodzeństwa jak się urządziła?

— Antoni pracował z początku tu ze mną, ale przeniósł się niedawno do Kraśnika, tam jest także fabryka metalurgiczna. Otrzymał lepsze warunki, nikt mu nie bronił się przenieść, to przeszedł. Teraz jest zadowolony, żona także pracuje, jest buchalterką. Mieszkanie oczywiście otrzymali jak zresztą wszyscy nowoprzybyli. Drugi **brat jest tu w narzędziowni.** Siostra od nowego roku uczy w szkole muzycznej gry na skrzypcach.

Jak się później dowiedzieliśmy istnienie tej szkoły związane jest z wielkim przełomem w życiu dla mieszkańców całego miasta.

Ambicją każdej matki jest, by jej dziecko jak najwcześniej opanowało arkana tej sztuki. Nim jeszcze nauczy się czytać litery już wielu umie czytać nuty. To gigalne współzawodnictwo wyda z pewnością kiedyś wiele prawdziwych talentów, a młoda nauczycielka Żuchowska przejdzie do historii miasta.

PIERWSZE SAMOCHODY

Wróćmy na razie jeszcze do nie mniej przyjemnej dla ucha, muzyki maszyn, wspaniałej symfonii pracy jaką słuszymy tu wokoło siebie.

Wśród nich fabryka samochodów stanowi zespół muzyki najnowszej.

Stąd właśnie przybyły na plac przed Politechnikę w Warszawie w dniu otwarcia Kongresu Zjednoczenia Partii Robotniczych pierwsze cztery samochody produkcji krajowej. To był prawdziwie wielki dzień dla fabryki. Od tego momentu produkcja faktycznie ruszyła. Dla każdego cokolwiek obznajmionego z techniką nowoczesnej pracy nie jest tajemnicą, iż najdłuższy okres przygotowawczy przy nastawieniu produkcji, a tym bardziej przy rozpoczęciu nowej pracy, stanowi pierwszy okres przygotowania zespołów jak to się pospolicie mówi, zgrania wszystkich działów.

— Nasze samochody są całkowicie wykonane w kraju — zaznacza kierownik montażowni, oprowadzając po swoim dziale.

— Trudno na razie mówić o pracy seryjnej, lub o systemie taśmowym — usprawiedliwia się kierownik. My do tego przygotowujemy się. W każdym bądź razie — powiada z naciskiem, pracować będziemy zgodnie z planem, a może go nawet wyprzedzimy.

— A jaki jest wasz plan?

— Pod koniec planu sześcioletniego mamy produkować przeszło 20 tys. samochodów rocznie.

— Dacie radę?

— W tym roku rozpoczynamy seryjną produkcję samochodów — powiada zatrzymując się przy pierwszym „szkielecie".

Po środku długiej na dwieście metrów hali ustawione są w różnym stadium przyszłe samochody.

PIERWSZY WESTFALAK W STARACHOWICACH

Zaczyna się wszystko od zwykłej długiej belki żelaznej z trzema poprzeczkami. Tu właśnie spotykamy pierwszego reemigranta. Jest nim Jan Czarnecki z Bochum — Westfalia.

Pan Jan przybył do kraju przed niespełna miesiącem.

— Przybyliśmy do Szczecina w grudniu.

— Pytamy go o wszystko, o podróż, o przyjęcie w Szczecinie, o wrażenia z pierwszego okresu pracy.

Niezbyt bogaty jego język polski, zamyka wszystko w jednym słowie — wspaniale.

A potem opowiada już o wszystkim. Jak wzięty był do



Izydor Żuchowski swą pracę zawodową rozpoczął w Starachowicach. Jest chemikiem, jego bracia zaś — metalowcami. Tylko siostra „wyrodziła" się i została muzykiem. Obecnie uczy muzyki dzieci robotników ze Starachowic.



Jan Czarnecki przyjechał do Starachowic z Bochum niespełna przed miesiącem. Na nowym miejscu czuje się doskonale, tak jakby pracował tu od lat. On jest zadowolony i z niego są zadowoleni.



Władysław Rybka z Arras dep. Pas de Calais już we Francji wiedział, że jedzie do Starachowic. Nic dziwnego, ze Starachowic wyemigrował w 1938 roku. Wrócił więc na stare podwórko emigrować więcej nie potrzebuje



Dzieci Lambourów to przemiłe bobaski, prawda? Cóż można o nich więcej powiedzieć chyba to, że są bardzo grzeczne, a starszy braciszek wybiera się do ochronki, która jest niedaleko od domu



Józef Kidań przyjechał do Starachowic i tu się ożenił, a jego kolega Lambour, rodowity Francuz „tam" się ożenił ze Starachowiczanką i tu przyjechał. Obydwaj są serdecznymi przyjaciółmi, razem pracują.

DZIE PRACĘ I MIESZKANIE

niewoli angielskiej, jak nie mógł złączyć się z rodziną i dopiero przed samym prawie powrotem do kraju wrócił do domu, od razu też zapisał się na wyjazd do Polski.

Droga do Szczecina przeszła szybko i sprawnie. Na miejscu PUR pomógł się wyładować i od razu skierował do Starachowic.

— A tu?

— Samochodem ze stacji podwieźli pod sam dom.

— Czy to sitko dobre — pyta młody człowiek w kombinezonie.

Czarnecki odwraca się od nas, ogląda sitko, obraca w palcach na wszystkie strony.

— Dobre — kiwa głową. To do filtrów — objaśnia nas.

— A ten młody to pomocnik.

— Już tak wciągnęliście się w pracę?

— O! drugiego dnia, jak tylko zorientowałem się gdzie co stoi, już się czułem jakbym tu od dawna był. Myśli chwilę.

— Ludzie tu jacyś lepsi są niż tam.

— Po prostu my nie Niemcy — śmieje się kolega pracujący z Czarneckim.

— A prawda, prawda.

— Szkoda, że reszta rodziny nie jest tu.

— A gdzie są?

— Brat pozostał jeszcze w Bochum.

— A zarobki jakie?

— Będzie pewnie ze 20 tysięcy — odpowiada za Jana kolega. Bo on niedawno pracuje, ale ponieważ robi to samo co ja, a ja tyle zarobiłem w ubiegłym miesiącu. Teraz po podwyżce, będzie znacznie więcej.

OCZYMA RODOWITEGO FRANCUZA

Idziemy dalej.

Tu już szkielet przypomina odrobinę prawdziwy samochód. Zastajemy robotników przy montowaniu motoru. Puste tuleje jeszcze bez tłoków, wskazują gdzie będzie biło serce maszyny.

Kidań Józef majstrował coś wewnątrz. Odwrócił ostrożnie głowę by nie zahaczyć o zwisające niepodłączone kable i różne części, z którymi zetknięcie pozostawiłoby z pewnością dłuższą „pamiątkę".

O! goście ca va .

Tak, powrócił z Francji. Co? spod Paryża — Creil, tak, w farbyce samochodów. — W Polsce od lipca 1947 r. — Czy zadowolony? Już się ożeniłem.

Pan Kidań tak szybko mówił, opowiadając o wszystkim naraz, że z ledwością zdążyliśmy cokolwiek zanotować.

— Hallo Gorge — woła — pod samochód, vien ici.

— My razem pracujemy z Lambourem, to „czystej krwi" Francuz. Ożenił się z Polką, starą mieszkanką Starachowic, i tu przybył z nią.

— O! stara, nie stara, młoda — prostuje wygrzebawszy się z podwozia pan Lambour. Przyjaciel musiał mu wytłumaczyć w ojczystym języku to nieporozumienie. Wszyscy się śmieją.

Spostrzeżenia Lamboura są dla nas szczególnie cenne. Nie kieruje się w swych wypowiedziach sentymentem, lub tęsknotą za krajem. Mówi szczerze jak jest, to co widział.

— Żeby tak we Francji... powiada.

— Jak tam jest teraz nie wie, tyle tylko co z prasy, chociaż jest w Polsce, gdzie warunki są zgoła inne, wspomnienie kraju zasmuciło go bardzo. Żeby tam było jak tu... Człowiek z zadowoleniem pracuje, z przyjemnością wraca po pracy do domu. Czystego, nawego domu.

— Proszę nie zapomnieć do nas wstąpić potem, ul. Majówka 18, drugi blok. Koniecznie — woła jeszcze za nami.

INACZEJ NIŻ WÓWCZAS

Rybka Władysław nie dokręcił nawet śruby. Czekał już na nas. Zwinny, szybki, opowiada krótko swoje dzieje.

— Wróciłem z wojska był 1938 r. pracy nie było, rodzinie na karku nie można było siedzieć, sami nie mieli... zapisałem się na kontrakt. I tak posiedziałem dziesięć lat w Arras.

— Kiedy pan wrócił?

— Dokładnie 4 grudnia byliśmy w Międzylesiu. Od razu skierowano mnie tu do fabryki.

Podróż? O! przeszła wyśmienicie, cała podróż trwała 3 dni. Jedzenie które dostaliśmy na drogę mieliśmy jeszcze przez kilka dni w domu.

— A jak teraz?

— Nie wiem jak mam się cieszyć z powrotu. Mieszkanie piękne, praca dobra, stosunki przyjemne, zupełnie co innego, niż dawniej. Gdyby ludzie tam wiedzieli jak jest, chociaż niby wiedzą, piszą stale, czyta się, ale wie pan jak to jest, gdy się samemu zobaczy, odczuje, to zawsze co innego. Ludzie chcą jechać, ja sam sześć miesięcy czekałem na transport.

...JEDEN DUŻY DRUGI MAŁY...

Gąsiorowski Jan spod Paryża i Matuszewski Aleksander z obozu w Kalkar są nierozłączną parą, chyba dlatego, że stanowią dwa krańcowe kontrasty. Jeden tęgi, drugi chudy. Jan, poważny, Aleksander figlarny i żywy jak Dymsza na scenie.

Pracują razem, obaj są blacharzami — nie zbywa im na robocie, przy montowaniu samochodów.

— Tu będzie piękna fabryka — zapewnia Gąsiorowski. Ja się na tym znam, od 1920 roku pracowałem w fabryce samochodów we Francji. Początki jak wszędzie trudne, ale wyobrażam sobie jak ciężko było tym, którzy naprawdę zaczynali tu w zeszłym roku, lub dwa lata temu. Kiedy ruszy normalna produkcja, dopiero będzie robota...

Jak wyglądały zakłady gdy rozpoczynano roboty można potrosze zdać sobie sprawę zjeżdżając lekką serpentyną wdół koło wielkiego pieca do huty i formierni. Chociaż prawie wszystkie działy już pracują dzięki nowo zainstalowanym maszynom, na dziedzińcach zwalone stosy maszyn starych pordzewiałych, świadcza o bezmyślnym rabunku okupanta. Na nic to się przecież im nie zdało — powiada majster, wywieźć nie byli już w stanie, a jednak wypróżnili hale. Byle zniszczyć, nie pozostawić.

A jednak tętni tu praca.

Ognista wstęga płynnej surówki świeci w nocy jako dokument zwycięstwa robotnika.

Dymią wypełnione formy, do ognistej paszczy coraz podjeżdżają kadzie, nabierają ognistą lawę i znikają w głębi hali.

...NAPISZCIE DOKŁADNIE...

I tu zastajemy jednego Francuza. Jest nim Putrak Stanisław.

Praca jest prosta, nieskomplikowana, ale ciężka, normalnie jak przy odlewach. I Putrak jest szczęśliwy. Prawdziwie szczęśliwy. Chce nam to jak najdokładniej opowiedzieć byśmy zrozumieli. I coraz coś dorzuca, byśmy niczego nie opuścili.

— Ale pamiętajcie napisać jak jest dokładnie, by tam w Marce Aisne na fermie Faure u tego Sautra wszyscy przeczytali. Bo ja miałem pisać, ale nie mam czasu.

Putrak we Francji pracował kiedyś w fabryce, gdy przyszedł kryzys zwolniono przede wszystkim cudzoziemców, poszedł na fermę i tu jakoś utrzymał się do końca.

W Starachowicach początkowo pracował przy ślusarce, robota lekka, precyzyjna, kierownictwo skierowało go nawet na kurs, by się poduczył i mógł zająć lepsze stanowisko. Ale nie chciał.

— Dajcie mnie do odlewów — prosił, tam się najlepiej czuję. I dali.

Teraz Putrak nic ma już żadnych kłopotów.

— O! patrz pan, od razu dali nam ubranie robocze, zimowe i letnie, zasiłek, kartofle do piwnicy, węgiel. W domu ciepło, czysto, żona szczęśliwa, jakie mieszkanie, panie! musi pan zobaczyć.

— Napiszcie dokładnie co i jak, żeby tam wiedzieli. Tam jest mój sąsiad, kolega Karol Wajda, napiszcie niech wszyscy wracają.

ST. M. (zdjęcia autora)



W Starachowicach buduje się nowe kolonie robotnicze. Zima tego roku jest łagodna, można powiedzieć, że jej nie ma, roboty budowlane prowadzi się więc bez przerwy.



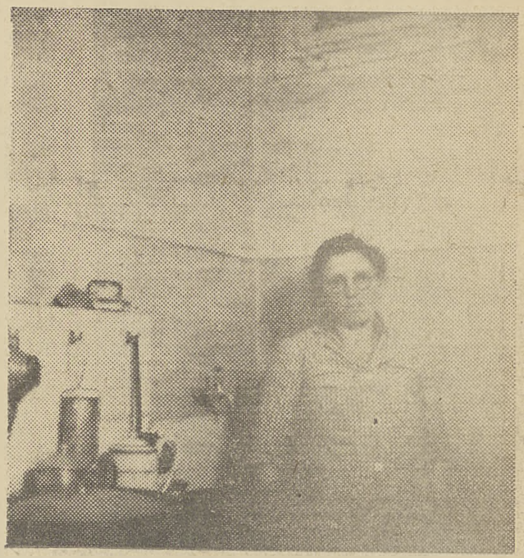
Matuszyńska oprócz zwykłej krzątaniny domowej, szyje dla domu. Mąż pracuje w fabryce, a żona w domu. Niektórzy mężowie twierdzą, że „babska robota" to nie robota, ale to nie jest prawdą.



Stanisław Putrak z Aisne pracował na odlewni. Przyszły kryzysy i cudzoziemców zwalniano w pierwszej kolejce, musiał iść do farmera, chociaż bardzo nie lubił pracy w gospodarstwie. Dziś wrócił do odlewni.



Jan Gąsiorowski z Paryża i Aleksander Matuszewski z obozu w Kalkar są nierozłączną parą chyba dlatego, że stanowią dwa krańcowe kontrasty, jeden tęgi i poważny, drugi szczupły i figlarny.



Żona Putraka jest bardzo zadowolona z mieszkania. Dla gospodyni najważniejsza rzecz to dobra kuchnia, a ta jest dobra nie tylko, że się dobrze w niej pali, ale i dlatego, że jest z czego gotować.

Od wina... tęga mina!

a reportaż niech osądzą nasi Czytelnicy!

Cóż w tym dziwnego, że wino było u nas zawsze luksusem dostępnym dla niewielu, skoro sprowadzaliśmy go po wysokich cenach z zagranicy.

Krajowa produkcja była w powijakach. Panowała więc wódka.

Obecnie sytuacja zmieniła się radykalnie. Wódka kosztuje 800 zł., a butelka niezłego wina 300 zł. Konsumcja wyrobów Monopolu Spirytusowego coraz bardziej ustępuje konsumpcji wyrobów Przemysłu Fermentacyjnego.

Stało się to dzięki trzem czynnikom: po pierwsze zyskaliśmy szereg dużych ośrodków produkcyjnych wina; rozbudowie ośrodków istniejących przed wojną i polityce zmierzającej do ukrócenia pijaństwa.

Oczywiście wina polskie nie są tej jakości co najlepsze wina francuskie, węgierskie czy krymskie, to już siła wyższa... słońce. Wina krajowej produkcji są jednak niezłe, a nawet wcale dobre.

Tego rodzaju opinię wystawili delegaci Polonii francuskiej w czasie zwiedzania wystawy Ziem Odzyskanych, a ci przecież znają się na winie.

Autor poniższego reportażu twierdzi, że spośród win krajowych najlepsze są zielonogórskie. Do jego wypowiedzi mamy zaufanie na sto procent — jegomość „obleciał“ bowiem pół świata i z niejednej beczki wino pił.

Zielona Góra zwana jest polskim Bordeaux i słynie już od dawna z produkcji win gronowych i owocowych.



Któżby nie lubił wina? Pan Helwig przepada za „czerwonym“. Ale o tym w tekście.

ZWIEDZAMY WYTWÓRNIĘ WIN...

NA przedmieściu Zielonej Góry, już niemal na krańcach miasta znajduje się „Państwowa Wytwórnia Win Musujących“. Z zewnątrz wygląda ona niezbyt okazale. Długi, biały, piętrowy budynek. Plac zawalony olbrzymimi hałdami pustych butelek. To wszystko.

Nieufnie „taksowany“ przez pana Helwiga (o którym potem) wchodzą do środka, na dziedziniec. Lekko kwaśny zapach fermentów. Sterty beczek i skrzyń z butelkami. Pan Helwig niechętnie przerwawszy partię szachów, którą właśnie rozgrywał, zaprowadził mnie na górę. Sytuacja się jednak zmieniła gdy powiedziałem, że chodzi mi o reemigrantów...

— A to się świetnie składa... bo właśnie ja też jestem reemigrantem! Pracuję tu jako strażnik. Za chwilę chętnie wszystko opowiem, ale muszę najpierw dać mata koledze. O! Tu jest pan Witucki. Też reemigrant. Ja zaraz wracam...

Czesław Witucki to młody, wysoki chłopak. Bardzo przystojny. Urodził się w Avion we Francji i choć przeszło trzy lata jest już w Polsce, mówi z wyraźnym akcentem francuskim.

— Niech mi pan opowie o swym życiu we Francji, w Polsce, jak się pan tu urządził?

— We Francji jeszcze nie pracowałem byłem bardzo młody, a od 1943 roku siedziałem w lesie.

— Jak to „w lesie“?

— W partyzantce.

— Niech pan o tym coś więcej opowie!



Bateria butelek win krajowych na wystawie sklepowej przy ul. Marszałkowskiej wygląda zachęcająco, tym bardziej, że ceny są przystępne. „Reneta“ z Kruszwicy jest tańsza od gatunków zielonogórskich, a droższa od wermutów legnickich. Najlepsze jednak są gronowe wina musujące z Zielonej Góry, tak przynajmniej twierdzi nasz dobry kolega i współpracownik, a jeszcze lepszy... zresztą po co te szczegóły.



Pan Ślizak twierdzi że „polski szampan“ przez niego wyrabiany niewiele ustępuje francuskiemu.

— Wysadzaliśmy mosty i koleje. Na większe rzeczy nie mogliśmy się porywać, bo było nas w oddziele mało, kilkudziesięciu. Chyba, że przeciw Włochom — roześmiał się — „makaroniarze“ takiego mieli „pietra“ przed nami, że uciekali aż się kurzyło! Raz wzięliśmy cały pluton do niewoli. Związaliśmy ich i zanim nadjechały większe siły Niemców — doszczętnie zniszczyliśmy tory.

— Po oswobodzeniu, zaciągnąłem się do 1 korpusu i poszedłem na front, a potem zaraz wstąpiłem do dywizji im. Kościuszki i wróciłem do kraju. Byłem najpierw pewien czas w Grodzisku Wielkopolskim u ciotki i u dziadka w Poznaniu, a w tym roku przeniosłem się do Zielonej Góry.

— I jak się panu tu powodzi?

— Dobrze, bo mam pracę i ładne mieszkanie, trzy pokoje. Ciężko zarazem bo muszę utrzymywać całą rodzinę. Ojciec stary górnik jest kaleką. Dobrze ze dostaje rentę, to zawsze parę tysięcy dochodzi. Matka staruszka jest chorowita i siostra musi ją doglądać, przez co nie może pracować. Ja zarabiam do czternastu tysięcy na akordzie jestem stolarzem. Robię skrzynie na wino. Jak pan ciekaw innych reemigranów, to chodźmy do Ślizaka.

KTÓRE WINO JEST NAJLEPSZE...?

Minęliśmy halę pakowni, gdzie na długich stołach stoją niekończące się rzędy gotowych już do wysyłki butelek, nęcących zawiniętymi złotym papierem „łebkami“. Minęliśmy dwa korytarze, wzdłuż których widnieją szeregi olbrzymich, kadzi o pojemności kilku tysięcy litrów każda.

Pan Ślizak jest kipierem, w dziale win musujących, ale chwilowo zajęty jest w rozlewni. Zastajemy go przy pracy. Z jednej z kadzi długim, gumowym wężem napełnia butelki. Smakowicie bulgocze rubinowy napój.

— Pan, zdaje się we Francji pracował w „szampańskim“?

— Tak — zdziwił się — skąd pan o tym wie?

— Mniejsza o to — odparłem z mądrą miną — niech mi pan lepiej pozwoli spróbować tego „nektaru“.

W tej chwili trącił mnie lekko, pan Thiel, kierownik produkcji fabryki dwudziestoparoletni młodzieniec — autochton — mrugnął porozumiewawczo — spróbujemy lepszego.

— Kierownik wydobywszy z kieszeni niewielki kluczyk, otworzył niepozorne drzwiczki, ukryte w ścianie. Zniknęliśmy na krętych schodkach, wiodących głęboko pod ziemię. Dołączył się do nas i pan Helwig, nieomieszkawszy zaopatrzyć się w... szklaneczkę i to dość sporych rozmiarów.

Szliśmy tak pod ziemią dość długo, mijając kilka jeszcze sklepionych korytarzy, podobnych poprzednim, aż wreszcie pan Thiel zatrzymał się przed jedną z kadzi, napozór identyczną jak inne.

Bez słowa, w tajemniczym skupieniu odkręcił niewielki kurek i cienką strużką polał się złoty płyn.

— To najlepsze wino jakie tu mamy — oznajmił — proszę spróbować.

Chodziliśmy tak od jednej kadzi do drugiej, próbując gdzie najsmaczniejsze wino. Dyskusja była ożywiona, bo pan Ślizak obstawał przy musującym, pan Helwig przy czerwonym, pan Thiel przy białym wytrawnym, a niżej podpisany przy półsłodkim.

Długo nie mogliśmy dojść do porozumienia... Wreszcie, po próbach i doświadczeniach skonstatowaliśmy jednogłośnie, że ... każde dobre wino jest dobre. I że w ogóle nie ma to jak wino!



Z miny pana Nawrockiego widać, że nie dzieje mu się w Polsce krzywda.

O RADOŚCIACH I KŁOPOTACH REEMIGRANTÓW

Wreszcie jednak przemógł we mnie obowiązek reporterski i, niechętnie wprawdzie rozpocząłem zwykłą indagację panów Ślizaka i Helwiga. Jak się im powodzi, jakie mają kłopoty itd. itp.

(Dalszy ciąg na str. 10).



Pan Czesław Witucki to „stary“ partyzant. Dziarski chłop, co? Nic dziwnego, że przed takimi niektóre „nacje“ miały lekkiego „pietra“.

Z WIZYTĄ NA MARIENSZTACIE

Równolegle z budową trasy W — Z wznosi się w jej pobliżu kolonię mieszkaniową Mariensztat. Znajdą tu pomieszczenie lokatorzy domów wyburzonych w czasie budowy tunelu i wykopu. Znaczną część robót wykonano, długi blok stylowych domków ma już swoich mieszkańców. Ładnie tu, miło i przyjemnie, zwłaszcza gdy dzień jest słoneczny.



Pan Pośpiech nie zwlekał z powrotem do kraju. — Bujać mnie bujali, że to, że tamto, zostań, nie jedź itd. Niektórzy z moich kolegów zostali. Ja mam dziś nowe mieszkanie, a oni co...?

Jest to dzielnica zabytkowa, domy więc zrekonstruowano tak, jak wyglądały w 19 wieku, za czasów Prusa i Konopnickiej. Niskie, jedno i dwupiętrowe, o trzech czterech oknach frontu, kryte czerwoną dachówką. Widok stąd, mimo zalegających wszędzie stert cegieł, zwałów ziemi, mimo rusztowań i innych nieodłącznych akcesoriów odbudowy — przepiękny. Z jednej strony szara, leniwie wezbrana Wisła, z drugiej ku górze wznoszą się w porannych mgiełkach wdzięczne kształty kościoła świętej Anny i charakterystycznej dzwonnicy. Poza wykopem, mrowiącym się ciżbą pracujących robotników — ciągną się tarasy ogrodu zamkowego i stoi śliczny pałacyk „Pod Blachą". gdy jeszcze uprzątnie się i wykończy ten zakątek, gdy wiosną zakwitną bzy na Wybrzeżu — będzie to chyba najmilsza dzielnica Warszawy.

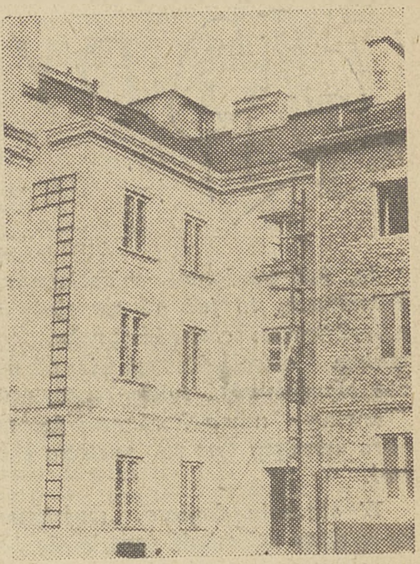
Ileż to wspomnień ze starej Warszawy wiąże się z Mariensztatem! Z czasów, gdy chodziło się tu wieczorami, jeszcze za sztubackich lat, wzdychać i tęsknić o lubej... przy księżycu...

I kiedy bierze mnie tęsknota,
To myślę: Chmielna... marzę:
Złota...

Jeśli mam zginąć — dobry Boże!
To za spalone domy Hożej.

Za Świętokrzyską zrujnowaną,
Za Dobrą, Twardą i Drewnianą.

Lecz przedtem, daj mi ujrzeć latem
Księżyc — idący Mariensztatem...



Tak wygląda zaułek Mariensztatu. Już wkrótce w oknach znajdą się firanki, w letnie noce niejeden i niejedna obserwować będzie księżyc, który wnioskując ze słów poety stąd właśnie ma najwięcej uroku. Uwaga kawalerowie! Warszawa liczy 606.778 mieszkańców w tym 356.552 kobiet od lat dwu do...

Marzenie się spełniło... Dziś znowuż jest Mariensztat, choć rok temu ledwie, były tu zwały gruzu, zgliszcza i rumowisko.

Jak feniks z popiołów odżyła ta dzielnica.

Przytulone do siebie stoją domek przy domku. Białe, żółte, kremowe. Mieszkania w nich niewielkie, jeden, dwa, najwyżej trzy małe pokoiki, kuchenka i łazienka.

Wejdźmy do wewnątrz.

Pukamy. Otwiera nam młody człowiek. Jest zaskoczony wizytą w tak nieodpowiedniej porze. Godzina dopiero dziesiąta rano, w dodatku niedziela.

— Czym mogę służyć? Panowie do mnie?

— Tak, z prasy. Chcemy zobaczyć jak się mieszka w nowych domkach na Mariensztacie.

— Z prasy? a, bardzo proszę. Może z „Życia Warszawy"? Pan Witold Pośpiech był pogrążony właśnie w lekturze „Życia"

— Nie, jesteśmy z „Repatrianta".

— Z „Repatrianta"? Niemożliwe — ucieszył się i zdziwił pan Witold. — A to panowie dobrze trafili! Znam „Repatrianta" z Niemiec.

— To pan też repatriant?

— A jakże. Wróciłem w końcu 1946 roku. Wdzięczny jestem waszemu pismu, że dobrze informowało nas o sytuacji w Polsce.

— No, a jak się panu tu mieszka? I skąd się pan wziął w Niemczech?

— Wywieziono mnie po powstaniu. „Szwendałem" się po całych Niemczech, nic mogąc się zdecydować na powrót. Mój Boże, czym nas nie straszono? Że w Polsce głód, nędza i poniewierka, że wyślą nas „na białe niedźwiedzie", że kurtyna i tym podobne brednie. A głupi człowiek wierzył temu przez długi czas. A mnie, jako że Pośpiech mam na nazwisko, śpieszyło mi się do kraju. Zawsze na swoich śmieciach lepiej.

— A mieszkanie? — ciągnął pan Pośpiech — owszem, niczego. Dwa pokoje. Kuchnia wprawdzie nieduża.

— Gdzie pan pracuje?

— W Gupku.

— Gdzie, przepraszam — spytałem zaniepokojony.

—No, w Głównym Urzędzie Pomiarów Kraju. Mapy, plany, szkice — no, rozumie pan — objaśniał. Jak pan będzie chciał jakie mapy, to niech się pan do mnie zwróci.



W jednym z sąsiednich mieszkań zastaliśmy taki oto obrazek: matka i córka Krupińskie cerują skarpetki, ojciec i mąż w tym samym czasie „cerują" Warszawę. Obydwaj pracują w SPB. Kobiety siedzą bokiem do siebie, ale nie z powodu sfar domowych, broń Boże, po prostu tak wygodniej.

PRACA JEST DLA KAŻDEGO

W odpowiedzi na list Rodaków z Gonesse

„...W imieniu grona Czytelników dziękuję za otrzymywane pismo „Repatriant", z którego dowiadujemy się o życiu w Ojczyźnie naszych dawnych współtowarzyszy niedoli i tułaczki po obcej ziemi..." pisze do nas pan Moklak z Gonesse we Francji.

Następnie autor listu porusza sprawę interesującą zapewne większy ogół Czytelników.

„...Dziesiątki moich znajomych zapytuje mnie co oni będą robić kiedy w „Repatriancie" nigdy nie ma wzmianki o robotnikach niewykwalifikowanych. Nie jest naszą winą — pisze dalej, że nieraz w ciągu roku pracować musieliśmy w różnych zawodach i nie wyspecjalizowaliśmy się w żadnym..."

Gwoli prawdy musimy stwierdzić, iż nieustannie donosimy o rozwoju naszego przemysłu, o czym dowiadują się nasi Czytelnicy również z listów pisanych z kraju, od tych, którzy ostatnio powrócili i zatrudnieni zostali w nowych zakładach pracy.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że w każdym zakładzie pracy zatrudniającym pewną ilość fachowców muszą pracować i siły niewykwalifikowane. Organizacja każdej pracy wymaga na fabryce wielu sił pomocniczych, wymaga pracy robotników przyczuczonych, którzy wykonują stale te same odcinki produkcyjne niejednokrotnie nawet przy maszynach. Zaznajomienie się z tego rodzaju pracą nie wymaga wiele czasu dla każdego niewykwalifikowanego pracownika.

Ich zarobki często nie są niższe, ponieważ praca ich jest również zakordowana. Obecnie we wszystkich instytucjach państwowych, przedsiębiorstwach i zakładach, instytucjach samorządowych, spółdzielczych, wprowadzona została nowa siatka płac przewidująca znaczne podwyżki szczególnie na niższych szczeblach gorzej uposażonych pracowników. Podwyżki te dla najmniej uposażonych wynoszą przeciętnie 15%, a niejednokrotnie przekraczają 20% dotychczasowej skali zarobków.

Piszemy przeważnie o pracownikach wykwalifikowanych, to prawda i czynimy to celowo. W obecnym ustroju wielkich przemian społecznych i politycznych dążeniem naczelnych władz państwowych jest stworzenie takich warunków, w których zwykły robotnik mógłby zdobyć minimum potrzebnych kwalifikacji, a tym samym, by przeszedł do wyższej grupy uposażeniowej.

Na jakąkolwiek gałąź przemysłu spojrzymy po trzech latach pracy nad odbudową i rozbudową kraju wszędzie spotykamy byłych robotników, ludzi, którzy niejednokrotnie ponad dwadzieścia lat przepracowali przy warsztacie, a obecnie na tej samej fabryce są kierownikami działów, lub całego zakładu.

Kto czytał przemówienie ministra przemysłu, kto zapoznał się z planem produkcji przewidzianej na najbliższy sześcioletni okres, o czym pisaliśmy w ostatnich numerach naszego pisma, tego uderzą kolosalne cyfry, znamionujące rozwój wszystkich gałęzi przemysłu

Przebudowa naszej struktury gospodarczej z rolniczej na przemysłową wymaga tysięcy, nowych rąk roboczych. Minister Minc w swoim przemówieniu powiedział:

— W okresie sześciolecia wybudujemy około 350 większych zakładów przemysłowych. Załogi ich będą liczyły około 300 tysięcy ludzi.

Te dwie cyfry mówią same za siebie.

Czy przy tak zakrojonych planach rozbudowy może zaistnieć obawa braku pracy?

Jasnym jest, że wątpliwości autora listu jak i jego grona znajomych są nieuzasadnione.

W obecnej rzeczywistości w Polsce nie mogą zaistnieć warunki, w których człowiek chcący pracować szukałby pracy. Teraz praca szuka człowieka.

WIECH



Walery Wątróbka ma głos

DYWANIK W NIEZAPOMINAJKI

Ja, jak wiadomo, mieszkam na Szmulkach, to już od września w czterdziestem czwartem roku zostałem oswobodzonem i Gienia ma się rozumieć także samo, ale Warszawa nasza kochana jeszcze pare miesięcy na to musiała czekać.

W styczniu dopiero, wojskowe, co u nasz mieszkali zaczęli się żywo zbierać, i mówią, że na Warszawę przez lód idą, bo szkopy dostali w krzyż z lewej i z prawej strony i najeżdżają z warszawskich gruzów. Spłakaliśmy się z Gienią, jak dzieciaki, pożegnaliśmy się z temy wojskowemy i ja poleciałem nad Wisle patrzyć, jak wojsko do stolicy po lodzie idzie.

Z godzine, żem się przyglądał, jak piechota szła i szła, potem patrze łapiduchy posuwają, a za łapiduchamy... Wytrzyszczam oczy i kompinuję: czy, że ja pijany jestem, czy za ofiarę aptecznego złudzenia ludzkiego oka się zostałem? Ale nie, dobrze widze za łapiduchamy, z pepeszą na plecach Gienia posuwa!

— Gieniuchna? — krzyknąłem. — Coś ty do wojska się zapisała? Gdzie ty zapychasz?

A ona odwraca się krzyczy:

— Balie idę oswobodzić i dywanik ciotki Orpiszewskiej!

W ten czas mnie się przypomniało, żeśmy przed samem Powstaniem dla bezpieczeństwa zawieźli do Warszawy do mojego koleżki niejakiego Kaczorka, pamiątkowe ślubne balie Gieni i dywanik także samo pamiątkowy po ciotce Orpiszewskiej. Pokazało się, że Gienia poprosiła znajomego sierżanta, którcn parę tygodni u nas mieszkał, żeby jej pozwolił z wojskiem w pierwszej linii do Warszawy wpaść i te pamiątki z piwnicy Kaczorków odkopać.

Zaczęłem krzyczyć, żeby się wróciła, ale pogroziła mnie tylko pepeszą, którą pomagała sierżantowi nieść i poszła.

Nie było jej dwa dni, trzeciego wróciła, zmarnowana, jak nie boskie stworzenie i zaznacza mnie, że ani balii, ani dywanika u Kaczorków nie znalazła. Dom stał piwnica była, ale wyszabrowana. Na dobitek siekierkie, którą ze sobą zabrała, do odgruzowania piwnicy, zgubiła.

— Czort z niem, z dywanikiem — mówie do Gieni — balie cholerę tyż sobie kupisz. Teraz są ważniejsze rzeczy. Ochajtnij się trochę i pójdziem pod „Polonie" na defiladę.

Podszykowała się Gieniuchna i chociaż była mocno przegrana ze zmęczenia poszliśmy pierwsze defiladę w wolnej Warszawie zobaczyć.

Jakieśmy się dotaskali na róg Marszałkowskiej, patrzem między gruzami trybuna fest była ustawiona. Na niej ministrzy i wyższe wojskowe. Orkiestry grają, wojsko maszeruje. Ludzie płaczą. A tu Gienia, jak mnie nie szturnie łokciem pod żebro, aż czkawki dostałem, na trybunę pokazuje i mówi:

— Patrz, widzisz!

— Co?

— Dywanik po ciotce Orpiszewskiej.

Faktycznie trybuna cała dywanamy była obita, bo wtenczas Warszawa strasznie była mortusowa i za żadne pieniądze przepisowego biało czerwonego materiału nie można było dostać.

Przyglądam się, między temy dywanamy na trybunie, jest jeden podobny do naszego, ale jeszcze nie byłem pewny.

— Gieniuchna, może ty się mylisz, może to podobny?!

— Jaki podobny?! W piekle bym go poznała! Po tych niezapominajkach i w środku troszkie wydeptany.

Faktycznie dywanik był w niezapominajki i wydeptanie było widać.

Wtenczas Gienia znowuż do mnie mówi:

— Widocznie do innej piwnicy poszłam. Stój tu i jak się uroczystość skończy zabierz dywanik, a ja lecę po balie.

Uważaj, żeby ci go za bardzo nie zabłocili, bo się z tobą rozmówie.

I poleciała.

Faktycznie dywanik jednem końcem na podłodze leżał, każden po niem przechodził, a odwilż zaczęła łapać.

Widzę, że będę miał nieprzyjemność od żony, podchodzę do tej trybuny i zaczynam się przyglądać, czy bardzo zabłocony.

A tu podlata do mnie jakiś wojskowy i pyta się, co ja tu robie i żebym się cofnął.

Ale ja mówie, że na dywanik czekam, no to mnie pozwolił zostać.

Stanęłem z boku i kto na trybunę wchodził, kłaniałem się grzecznie i zaznaczałem:

— Bardzo przepraszam pana obywatela ministra, ale proszę nóżki wytrzeć, bo to dywanik historyczny.

Każden [illegible] do sucha, zaczem na [illegible] wszedł.

Potem jeszcze ładniej było. Szła kawaleria, antyleria, tanki, publika krzyczała „Niech żyje".

Jak się skończyło dywanik mnie oddali, grzecznie podziękowali, że się przyczyniłem i chce iść do domu, patrzę, a tu Gienia z balią na głowie się taszczy i przez wojsko się chce przepychać na Pragie.

Nie chcieli nasz puścić, ale krzykła ostro, że musi przejść pierwsza, bo defilada defiladą, a balia tyż ważna, bo wojsko u nasz mieszka i trzeba żołnierzom przepierkie zrobić, bo z dalekiej podróży aż do Berlina Hitlera drania mają ganiać.

WIECH.

Od wina... tęga mina!

(Dokończenie ze str. 8)

— Kłopotów teraz to specjalnych nie mam, pracuję w swoim, ulubionym zawodzie, choć wracając do Polski nigdy bym nie przypuszczał, że są tu winnice i fabryki win. Zarabiam jako majster koło piętnastu tysięcy, a że jestem tylko z żoną, wystarcza mi zupełnie. Nie miałem — westchnął — szczęścia do dzieci. Troje miałem, troje mi umarło. Ot, człowiek na stare lata bez pociechy został — zadumał się Ślizak.

— Ale w ogóle — zaczął po chwili już weselej — to nic mi poza dziećmi nie brakuje. Francji mi nie żal zupełnie choć człowiek tam całe prawie życie spędził.

Nadszedł pan Helwig, ukończywszy wreszcie zwycięsko partię szachów. — Mam teraz wolne — rzekł — służbę zaczynam w nocy. Może wsąpi pan teraz ze mną do domu, mieszkam niedaleko?

Zanim wyszliśmy z wytwórni, „nawinął się" nam jeszcze jeden reemigrant Franciszek Nawrocki, który skończył właśnie przed chwilą ładować gotowe do wysyłki skrzynie z winem na samochód. Podeszliśmy.

— A, owszem — potwierdził pan Franciszek — ja też jestem reemigrantem z Francji. Wróciłem rok temu i... cały rok chorowałem na ischias. Teraz dopiero nie dawno mogłem się wziąć za robotę. Zarabiam 10 „kawałków" a w domu jeszcze ojciec i siostra pracują. Ojciec w odlewni, siostra w „Polskiej Wełnie".

— A jak mieszkanie?

— Jak przyjechaliśmy wyglądało ono jak pobojowisko. Ale pomalutku je wyporządziliśmy i teraz jest „takie" — tu pan Franciszek znacząco podniósł łokieć do góry — trzy duże pokoje, kuchnia, łazienka kaflowa, kanalizacja, gaz.

Z westchnieniem żalu opuszczałem, o słabości ludzka, dziedziniec wytwórni boskiego napoju, pocieszając się jedynie, że w Zielonej Górze jest jeszcze kilka innych podobnych zakładów...

Pan Helwig mieszka na jednej z bocznych uliczek śródmieścia. Ma domek, malutki wprawdzie, ale przyjemny. Dom ten jest jego własnością.

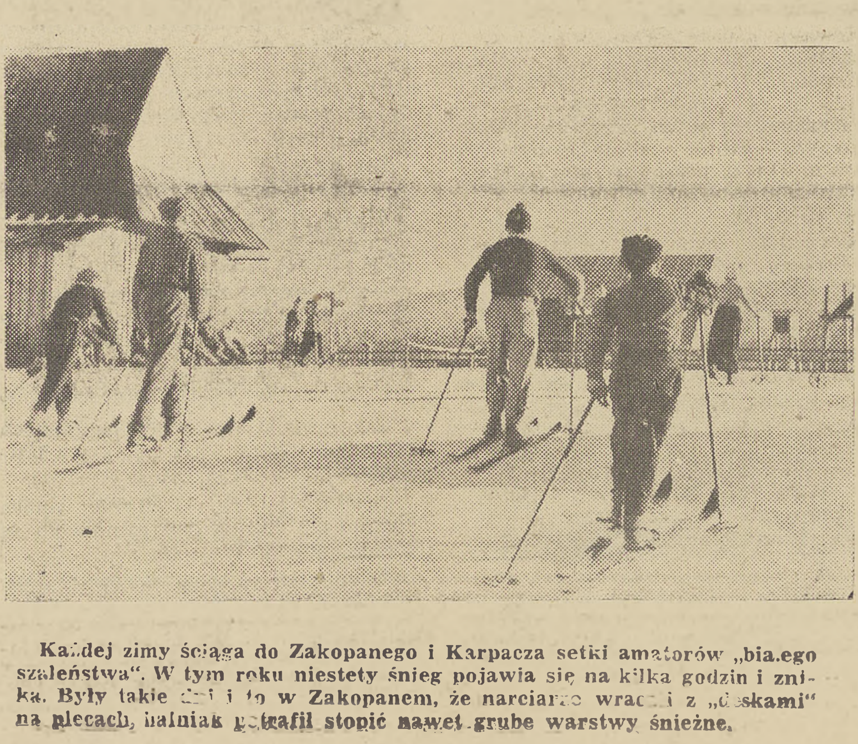
Pani Helwigowa, z powrotu jest zadowolona. Tylko... jakieś „tylko" zawsze się znajdzie. Już tak jest na świecie..

— Ja zawsze, od osiemnastu lat marzyłam o powrocie do kraju — opowiada — ale dopiero półtora roku temu było nam dane wrócić. I wszystko było by dobrze, bo i mieszkanie jest ładne, i pracę wszyscy mają, więc i zarobki są dobre. Tylko z tymi „biurokratami" to mieliśmy na początku kłopoty! Jeszcze dziś pamiętam, ile musiałam się nachodzić za różnymi papierkami. Na szczęście starosta dobry człowiek i on reemigrantom dużo pomógł. A teraz to już jest wszystko dobrze.

Rodzina Helwigów jest pracowita, to i stopa życiowa stoi u nich wysoko. Ojciec zarabia jako nocny strażnik 10 i pół tys. jeden syn pracuje w odlewni, drugi w „Polskiej Wełnie". Córki — jedna też w „Polskiej Wełnie", druga, siedemnastoletnia, w fabryce cukierków. Wszyscy razem zarabiają ponad 60 tys. (przed podwyżką). Tylko najmłodsza latorośl rodziny, pięcioletni Bernard próżnuje, ale w tym wieku jest to wybaczalne. Bernard jest strasznie rozpieszczony. Wszystkiego się boi. Przestraszył się aparatu i nie chciał się dać sfotografować. „Ja jestem za malutki" — mówił. A gdy wreszcie mamusia go wypchnęła przed obiektyw, rozpłakał się i zacisnął pięści, co można zobaczyć na zdjęciu.

W. S.





Każdej zimy ściąga do Zakopanego i Karpacza setki amatorów „białego szaleństwa". W tym roku niestety śnieg pojawia się na kilka godzin i znika. Były takie dni i to w Zakopanem, że narciarze wracali z „deskami" na plecach, halniak potrafił stopić nawet grube warstwy śnieżne.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

PAŃSTWOWA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

kierowców samochodowych ze znajomością silników „Diesla".

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym, Warszawa, ul. Wolska 64a.

PRZEDSIĘBIORSTWO INSTLACJI SANIT. I URZĄDZEŃ WODNYCH W WARSZAWE, POSZUKUJE:

inżynierów lub techników-kalkulatorow samodzielnych do prowadzenia w terenie robót inst.-sanitarnych, oraz do projektowania instalacji centralnego ogrzewania i wod.-kanal, kreślarzy (konstruktorów urządzeń wodnych).

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Przedsiębiorstwa, Warszawa, Pl. Trzech Krzyży, róg Żurawiej.

PAŃSTWOWA HURTOWNIA PRZEM. FERMENTACYJNEGO W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

kierowników wydziałów i referatów, referentów gospodarczych, magazynierów, urzędników, inspektorów zbytu.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Hurtowni, Warszawa, ul Ceglana 4-6.

BIURO INSTALACJI SANITARNYCH W WARSZAWIE, POSZUKUJĄ:

monterów hydraulików.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Biura, Warszawa, ul. Emilii Plater 8.

ZAKŁADY ELEKTRYCZNE WYBRZEŻA W GDAŃSKU, POSZUKUJE:

palaczy kotłowych,
techników-elektryków,
mistrzów z praktyką ruchową.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zakładów, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 9.

DYREKCJA KATOWICKIEGO ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO, POSZUKUJE:

inżynierów i techników górniczych,
inżynierów i techników maszynowych,
inżynierów i techników elektryków,
inżynierów i techników budowlanych,
stenotypistek-korespondentek,
księgowych.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Dyrekcji, Wełnowiec, ul. Kościuszki 13.

GARBARNIA W BRANIEWIE, WOJ. OLSZTYŃSKIE, POSZUKUJE:

techników budowlanych, mechaników, hydraulików i elektryków,
hydraulików-ogrzewników,
elektryków,
ślusarzy,
tokarzy,
blacharzy,
bednarzy.

Porozumiewać się z Kierownictwem Budowy Garbarni w Braniewie.

CENTRALNE BIURO HURTOWNI SPOŻYWCZO - PRZEMYSŁOWYCH W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

samodzielnych księgowych,
rutynowanych maszynistek.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Biura, Warszawa, ul. Bielańska 18.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Mularczyk Andrzej, Francja. — Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy list od p. Mularczyka Michała, w którym odnaleziony podaje swój dokładny adres i donosi, iż jedna z sióstr Pana zamieszkuje w Polsce (miejsca zamieszkania nie podaje). Adres p. Mularczyka Andrzeja jest następujący: Kraków—Bronowice, ul. Graniczna 7 m. 2, lub Kraków — ul. Grzegorzecka 69.

Majak Jerzy — New Jersey. — O uzyskanie dokumentów z miejscowości znajdującej się za Bugiem należy zwrócić się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa, Al. I Armii W. P. 23. Osoby przebywające po za granicami kraju winny zgłosić się w tej sprawie do najbliższej placówki polskiej. W tym wypadku prosimy napisać do Konsulatu R. P. w Nowym Jorku: 151 East 67 Th Street New York N. J.

Zacharski Jan, Hannover. — Podajemy Panu adresy kilku zawodowych szkół w Warszawie: Gimnazjum Techniczne, ul. Sandomierska 12, ul. Konopczyńskiego, Gimnazjum Elektrotechniczne, ul. Przekopowa. Dwuletnia Męska Szkoła Rzemieślników Budowlanych, ul. Złota 58, Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum Fotograficzne ul. Stawki 5.

W celu uzyskania adresów szkół zawodowych znajdujących się na terenie Śląska, prosimy zwrócić się bezpośrednio do Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego we Wrocławiu, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 4.

POSZUKUJĄ

Angiel Józef i Agnieszka — 919 PC IRO Regional Team Brunświk, poszukują Misiewicz Franciszka i Marianny z d. Angiel, ostatnio zamieszkałych Cyzemin, pow. Łask, gm. Dłutów.

Biuszela Antoniego, ur. 1922 r. ucznia liceum w Wilnie, poszukują rodzice i proszą o podanie wszelkich wiadomości na adres: Dr Biuszel — Karnicka, Toruń, ul. Mickiewicza 61 m. 3.

Czajkowski Edmund — 919 PC IRO Regional Team Brunświk, poszukuje matki Janik Leonardy, ostatnio zamieszkałej w Kuźnicy Starej, pow. Częstochowa, o której ostatnia wiadomość była w 1946 roku.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2. 1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.2.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia zam. Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Haidel Robert — Beuz-Gallin, kr. Parchim, Mecklenburg (3a), Niemcy, poszukuje: Przeworskiej Heleny z d. Haidel, lat około 48, zam. w 1943 r. w Warszawie oraz Haidel Marii, lat około 40, która w 1943 r. wyszła za mąż, zam. w Warszawie.

Łeńczuk Anny, lat 42, Stanisława lat 18, Zenona, lat 10, Antoniego, lat 8, przebywających w 1945 r. w Coburgu, Bawaria, poszukuje Łańczuk Józef, zam. wieś Wojnowice, poczta Władzienin, pow. Giąbczyce.

Mateuszów Jana, ur. 1913 r. s. Mikołaja i Julii, wywiezionego do Niemiec na roboty, przebywającego w Nadrenii, poszukuje brat Mateuszów Karol zam. wieś Popielówek Nr 12 p-ta Lubomierz, pow. Lwówek.

Nowakowskiego Franciszka, ur. 3.12.1914 r. Buszkowiec, pow. Środa s. Tomasza i Marii, jeńca wojennego z 1939 r. ostatnio przebywającego w Hamburgu — Neuengamme Nr 23742 o którym ostatnia wiadomość była w czerwcu 1944 r. poszukuje matka Maria Nowakowska zam. Poznań, ul. Różana 21 m. 16.

Pawłowska Maria, przebywająca we Francji, poszukuje syna Pawłowskiego Jana, ur. 28.9.1932 r., który dnia 1.11.1947 r. opuścił nielegalnie Francję z zamiarem udania się do Polski. Wiadomości prosimy kierować na adres Redakcji.

Szuligowski Marian — 919 PC IRO Regional Team Brunświk, poszukuje Malinowskiej Janiny, ur. 1915 r., o statnio zam. Bielsk, ul. Mikołaja Reja 4, brata Szuligowskiego Alfreda ur. około 1900 r. ogrodnika, zam. w Łomży, brata Szuligowskiego Władysława, ur. około 1895 r. urzędnika szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, siostry — Chetnik Eugenii, zam. Grabówka — Łomża oraz Jankowskiej Janiny, zam. w Łomży.

Sobieckiego Tadeusza, ur. 28.3.1926 roku, zam. w Warszawie, wywiezionego w czasie powstania, przebywającego w Łambinowicach, następnie w Nörnbergu Stalag XIID i ostatnio w Bawarii Stalag VIIB, poszukuje matka Sobiecka Maria, zam. Warszawa, ul. Puławska 24b.

Tyras Tadeusza, ur. 5.11.1919 r. w Częstochowie, ostatnie miejsce jego pobytu P. O. Box 260/37 — S.P.O. London E.C.I. — Anglia, poszukuje matka i siostra. Kto by wiedział o obecnym miejscu pobytu poszukiwanego, proszony jest o kierowanie wiadomości pod adres: Tyras Stanisława, Częstochowa, ul. Ks. Kordeckiego 10.

Zabłockiego Witolda, przebywającego ostatnio pod adresem Polish P.W.X. Centre X. C. Schleswig Holstein Region Hamburg Wentorf B.A.O.R. poszukuje ojciec Zabłocki Bolesław zam. Recław, pow. Kamień woj. szczecińskie.



Chantaj Władysława ,ur. 1925 r. wywiezionego podczas powstania do Niemiec przebywającego ostatnio w Anglii, poszukuje ojciec Chantaj Jan zamieszkały Szczęśliwice p-ta Włochy, ul. Nowoszlipowska 21 m. 1.

Dzieci pozamałżeńskie

Prawo polskie dotyczące stosunków rodzinnych **(Dekret z d. 22 stycznia 1946 o prawie rodzinnym) nie ma negatywnego stosunku do dzieci pozamałżeńskich.** Rzecz jasna, prawo przeprowadza różnicę między dzieckiem z małżeństwa i pozamałżeńskim, ale jedynie w tym wypadku, gdy chodzi o stosunek między dzieckiem pozamałżeńskim a ojcem, który go nie uznał. Poza tym istnieje możliwość całkowitego przyrównania stanowiska dziecka pozamałżeńskiego do stanowiska dziecka z małżeństwa.

Jeśli rodzice dziecka pozamałżeńskiego połączą się związkiem małżeńskim, dziecko pozamałżeńskie przez ten fakt zyskuje stanowisko dziecka z małżeństwa. Rodzice przy zawieraniu aktu małżeństwa powinni tylko oświadczyć, że mają dziecko zrodzone przed zawarciem małżeństwa. Na tej podstawie urzędnik stanu cywilnego spowoduje wpisanie do aktu urodzenia dziecka wzmianki o zawarciu małżeństwa przez rodziców. Przez taki wpis dziecko pozamałżeńskie zyskuje dokument świadczący o tym, że jest dzieckiem uprawnionym, tj. posiadającym wszystkie prawa dziecka z małżeństwa.

Dalej **ojciec może uznać za swoje dziecko zrodzone poza małżeństwem.** Uznania dokonywa się w formie aktu przed władzą opiekuńczą (sądem grodzkim) lub też urzędnikiem stanu cywilnego, albo przed notariuszem, wreszcie — w rozporządzeniu ostatniej woli (w testamencie). Wzmiankę o uznaniu należy wpisać do aktu urodzenia dziecka. Dziecko uznane przez ojca ma stanowisko prawne dziecka z małżeństwa.

Jeśli rodzice zawierając akt małżeński nie dokonali formalności, niezbędnych dla uwidocznienia uprawnienia dziecka zrodzonego przed zawarciem przez nich związku małżeńskiego, i mąż zmarł, wówczas sąd grodzki ustali pochodzenie dziecka pozamałżeńskiego od męża. Na skutek tego dziecko pozamałżeńskie zyskuje uprawnienie dziecka z małżeństwa.

Jeśli dziecko pozamałżeńskie nie zostało uprawnione przez małżeństwo rodziców i nie zostało uznane przez ojca, rodzice zaś postępowali z dzieckiem z małżeństwa lub też jakkolwiek nie zawarli formalnego małżeństwa, pozostawali faktycznie w spólności małżeńskiej, dziecko pozamałżeńskie może być zrównane z dzieckiem z małżeństwa. Uczyni to władza opiekuńcza (sąd grodzki) wydając odpowiednie postanowienie o zrównaniu. Takie postanowienie zapaść może na wniosek matki lub samego dziecka. Jeśli dziecko jest pełnoletnie, wniosek matki winien być przez nie poparty.

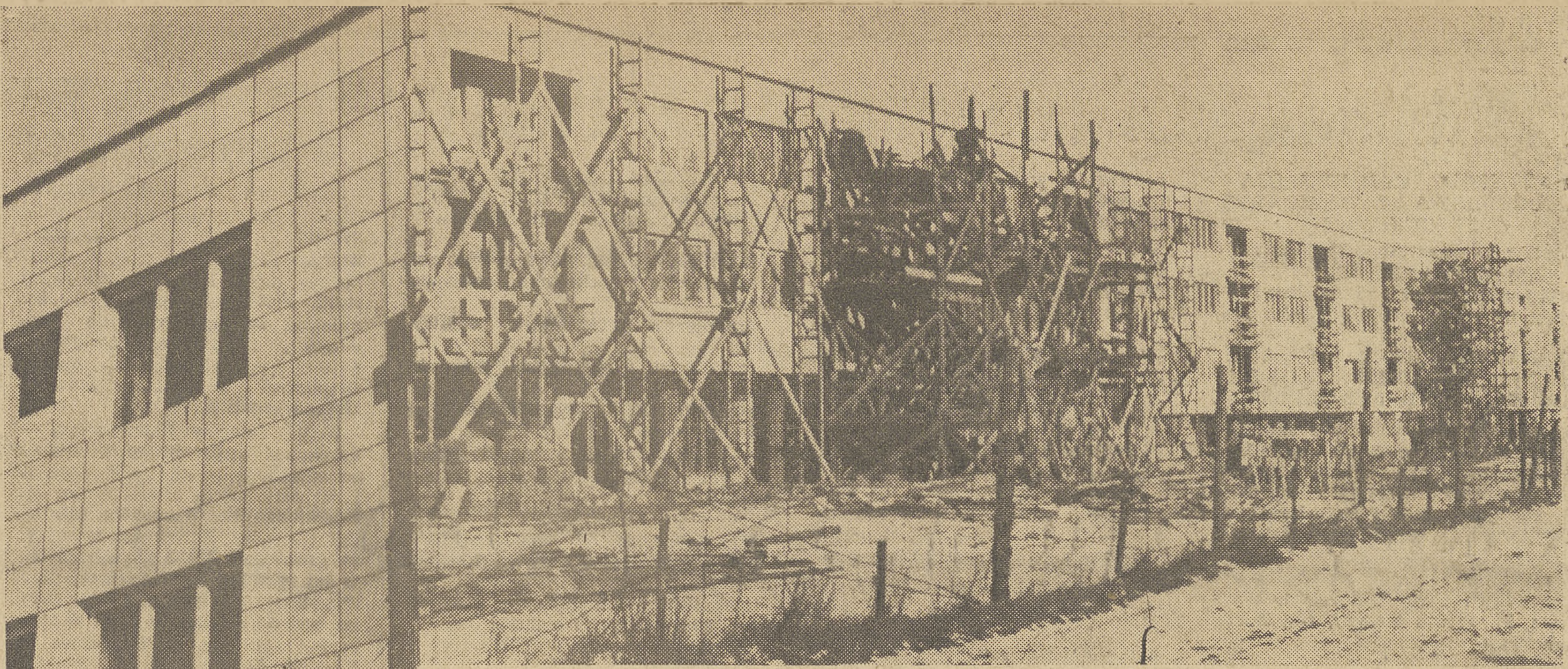
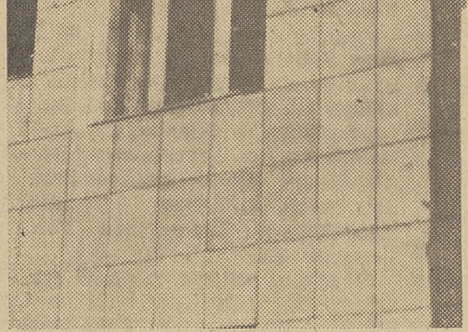
Władza rodzicielska nad dzieckiem uznanym przez ojca lub zrównanym z dzieckiem z małżeństwa należy do tego z rodziców, któremu będzie powierzona ta władza przez władzę opiekuńczą (sąd grodzki). Powierzenie władzy rodzicielskiej jednemu z rodziców nie pozbawia drugiego prawa widzenia się z dzieckiem.

Jeśli dziecko pozamałżeńskie nie zostało uprawnione, uznane lub zrównane, posiada ono uprawnienia wypływające tylko z pokrewieństwa w stosunku do matki i jej rodziny i nosi nazwisko rodowe matki. Jeżeli zostało ustalone ojcostwo, sąd na wniosek dziecka nadaje mu nazwisko ojca, jeśli matka się temu nie sprzeciwi.

Mąż matki, który nie jest ojcem dziecka może nadać dziecku pozamałżeńskiemu swej żony swoje nazwisko. W tym celu powinien on złożyć odpowiednie oświadczenie w urzędzie stanu cywilnego. Jeśli dziecko jest niepełnoletnie, jego przedstawiciel ustawowy winien wyrazić na to swoją zgodę. Dziecko pełnoletnie samo wyraża zgodę.

Obowiązek ponoszenia kosztów utrzymania i wychowania dziecka pozamałżeńskiego ciąży na obojgu rodzicach. Udział rodziców w ponoszeniu kosztów oznacza się stosownie do stanu majątkowego każdego z nich.

WYDAWCA URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI. REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY
Redakcja Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23 Telefon 89580 wewnętrzny 178
Druk Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" Warszawa, Smolna 12. ...-10602

1948 rok dla Warszawy był przełomowym — obok akcji odbudowy rozpoczęto bowiem budowę nowych obiektów. Oprócz trasy W — Z, Nowej Marszałkowskiej, 2 mostów na Wiśle, kilkunastu nowych olbrzymich kompleksów gmachów, rozpoczęto zakrojone na szeroką skalę budownictwo mieszkaniowe. Kosztem miliardów złotych powstają nowoczesne osiedla robotnicze na Mokotowie, Młynowie, Kole, Mirowie i Żoliborzu. Niektóre z nich są już na ukończeniu. U góry na zdjęciu fragment budowanego osiedla na Kole.

W PRZCIĄGU 4 LAT W WARSZAWIE ODBUDOWANO:

27.000.000 m. sześc. domów mieszkalnych,

3.000.000 m. sześc. budynków biurowych,

228 szkół podstawowych, 107 szkół zawodowych, 10 wyższych uczelni,

17 szpitali, 150 ośrodków opieki społecznej,

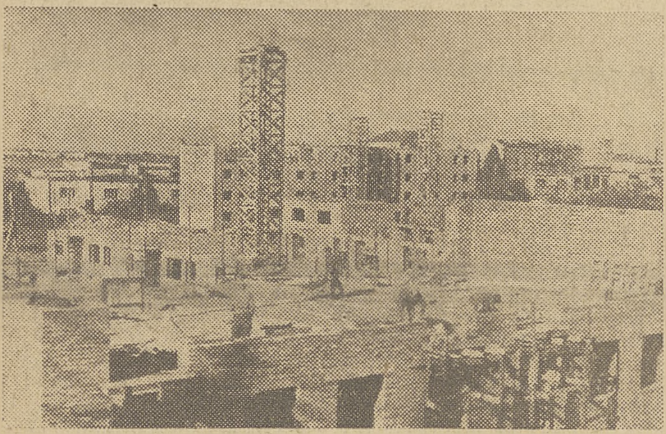
11 teatrów, 6 kin, 38 bibliotek, 9 muzeum,

elektrownię, 1.100 km. sieci elektrycznej, 600 km. sieci wodociągowej, 300 km. sieci gazowej,

rozebrano 5.000.000 m. sześc. gruzu, 1.000.000 m. sześc. gruzów wywieziono.

Uruchomiono 27 linii tramwajowych, 23 autobusowe, 4 trolleybusowe.

Gdyby to wszystko przenieść na pusty teren, powstałoby nowoczesne miasto o 250.000 mieszkańców.



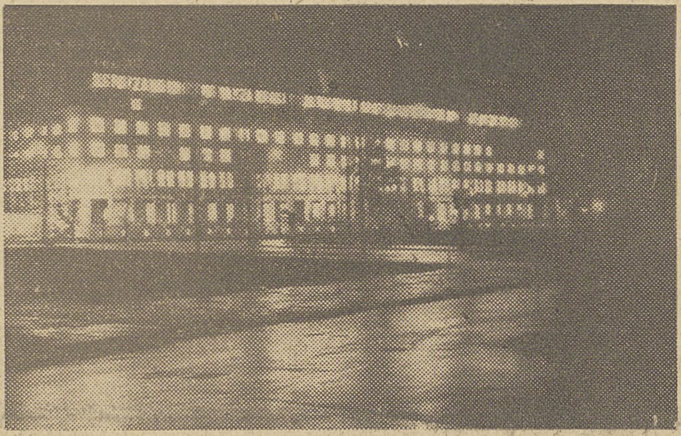
Południowa część nowoodbudowanego osiedla na Mokotowie. Część północna jest już pod dachem, a 2 bloki są tam już zamieszkałe.



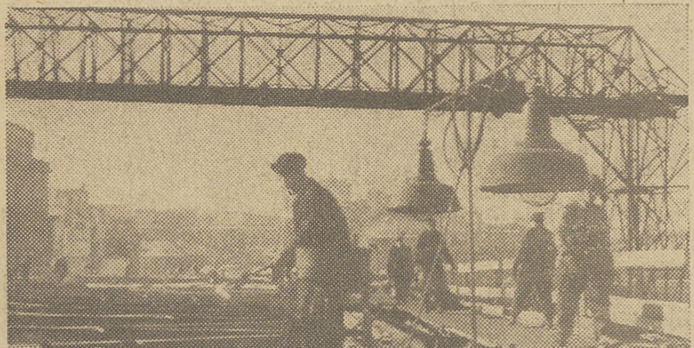
Nowy Świat przed czterema laty był jedną stertą gruzów.



Czwarta seria domów mieszkalnych na Mariensztacie zostanie oddana do użytku w połowie lutego. Seria ta obejmuje razem 59 lokali jedno, dwu i trzy-izbowych. Mieszkać w nich będą lokatorzy z ul. Hipotecznej (przy trasie W—Z), gdzie większość domów zakwalifikowano do rozbiórki.



Front kompleksu gmachów Ministerstwa Przemysłu i Handlu na Pl. 3-ch Krzyży, w nocy. Cały kompleks zbudowano z elementów gruzobetonowych (wynalazek polski).



Z lewej nitowanie mostu Śląsko-Dąbrowskiego. Jednocześnie układana jest nawierzchnia oraz sieć elektryczna, gazowa i kanalizacyjna. Z prawej fragment odbudowanej dzielnicy, wokół ulicy Kopernika.

